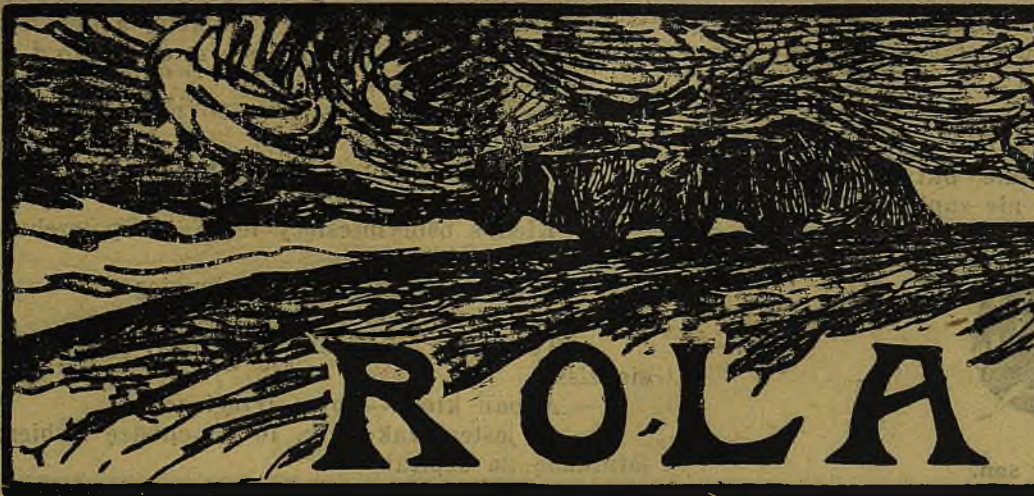
Numer 46. Nal. poczt. opł. ryczałtem. **Dnia 16 Listopada 1930**



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Szczyt uczciwości.

— Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę; wasz syn Walenty został przejechany przez pociąg.

— Gwałtu, rety, czy aby nie przez nogi?

— A to dlaczego?

— Bo miał nowiusienkie buty, pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.



Miły sen.

Żona obudziwszy się nad ranem, rzekła do męża:

— Wiesz co, mój kochany mężu, miałam przed chwilą sen i chciałabym, żeby mi się sprawdził.

— Cóż się śniło?

— Żeś mi sprawił nową suknię.

— A za jakie pieniądze?

— Tego już nie wiem.

— A więc obróć się na drugi bok i zaśnij, a jak ci się przyśni, skąd wziąłem pieniądze, to ci się może i sen sprawdzi.



Przeczucie.

Lekarz zatrudniony w szpitalu, przyszedłszy rano na zwykłą wizytę zapytał dozorcy, ilu chorych w nocy umarło?

— Pięciu, proszę pana doktora — odrzekł tenże.

— Co! tylko pięciu? Wszakże sześć recept zapisałem?

— Szósty żyje, bo w żaden sposób lekarstwa zażyć nie chciał.

Który?

Trzech przyszło na noc do hotelu, a było tylko jedno łóżko wolne. Nie mogli się zgodzić, kto z nich ma na tem łóżku spać.

Nareszcie mówi gospodarz do pierwszego:

— Kto pan jesteś?

— Ja jestem żołnierz, ośm miesięcy leżałem pod Gdańskiem, gdy byłem w wojnie.

— Kiedyś ośm miesięcy leżał, nie potrzebujesz dłużej jeszcze leżeć.

— A pan kto? — pyta się drugiego.

— Ja sędzia, 3 lata siedzę w sądach.

— Toś także niebardzo zmęczony, kiedy 3 lata siedzisz.

— A pan kto? — pyta trzeciego.

— Ja jestem zakonnik, 10 lat chodzę i zbieram jałmużnę na szpital.

— Toś ty najbardziej zmęczony, kładź się!



O bocianie.

Izia: Wiesz Wandziu, bocian nam przyniósł wczoraj aż dwie siostrzyczki.

Wandzia: Doprawdy? A czy klekotał?

Izia: On nie, ale tatuś to strasznie klekotał zębami, jak się o tem dowiedział.



Sami mu dali.

— Antek, co ci tak spuchł fonograf? Wziąłeś w giembe?

— Djabła tam wziąłem! sami mi dali!

Numer 46. Rok XIII. Kraków, dnia 16 listopada 1930.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1930: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Niech każdy czyni w swem kółku co każe Duch Boży.

Tak pisał przed 120 laty żołnierz napoleoński, dziecię małopolskich pól, poeta-rycerz Brodziński Kazimierz. Gdy czytamy prześliczne perełki sympatycznych poetów ludowych, którzy jak wiejska muzyka, odrywają nasze myśli od szarzyzny i smutków życia i wabią, porywają myśli na wyżyny życia lepszego, wyższego, buchłopczyna z rozwichrzonym włosem i w podaraby się Narodowi Swemu dobrze zasłużyć, aby życia nie trwonić na marne.

„Chciałbym dokazać czynów tak bohaterskich, jak 100 lat temu polski żołnierz pod Grochowem — Olszynką — a niema pola ku temu“ — skarży się jeden z naszych kolegów. — „Chciałbym, jak oni owijać rany szmatami i iść z bagnetem do szturmu“ — mówi drugi. — „Noszę ten obraz w kościele i noszę — Dom — stajnia, grzędy, pole, — pole, grzędy, stajnia, dom. — Nic się w mem życiu nie zmienia — życie we mnie zamiera — chciałabym żyć dla jakichś wyższych celów, chciałabym się poświęcić — a tymczasem koło mego życia tak ciasne — od gęsi i kur do wieprza — od wieprza do krów i tak w kółko. — Smutne me życie“. — Tak skarży się jedna z koleżanek.

Nie rozpaczajmy! Każdej chwili mamy drogę do wielkości życiowej. Każdy z nas ma dane uczynić swe życie dostojnem, czcigodnem, nawet w najdalszym zakątku Ojczyzny możemy sobie na to zasłużyć, że Ojczyzna wieńcem chwały ozdobi nam skronie — jak to czyni „Nieznanemu Żołnierzowi.

Jakaż to droga do chwały i zasług?

Drogą do chwały i zasług to droga dobroci.

Tak mało na świecie dobroci,
A tyle jej światu potrzeba...
Nią życie, jak słońcem się złoci
Nią ziemia się zbliża do nieba!

Dobroć obdarzy Cię anielskiemi skrzydły — a świetlaną aureolą ozdobi Twe skronie!

Pamiętać musimy, że pierwszym stopniem i warunkiem prawdziwej inteligencji i kultury jest, żyć tak, aby być pomocą i radością dla swego otoczenia.

Podzielona radość jest podwójną radością — podzielone cierpienie — połową cierpienia. Kochaj tych, którzy zapomniani, opuszczeni, oplwani, odtrąceni, shańbieni — a miłość ta, ozdobi Cię w klejnoty, któremi przyozdobiona — staniesz przed Tronem Najwyższego.

Ta miłość da Ci wszechwładną potęgę. Ona Ci czarownym blaskiem olśni Twą chatę, twe pola i łąki i zajęcia. Ona da Ci władzę nad życiem. Jeżeli dał Ci Bóg wierne, oddane serce, szanuj je, nie rań go! Miłość jest kruchą...

Kochająca czasem ręka,
Zrani serce mimowoli,
Potem ono — dalej pęka,
Kwiat w niem uczuć schnie powoli,
Świat nie dostrzegł nawet zmiany,
Łzy i bóle przed nim skryte...
Ale w sercu ład stargany,
Nie dotykaj, bo rozbite...

Wspaniałem polem do odznaczenia dla Cię jest praca... Między narodami Europy dziś, jest wyścig pracy. Pracą pilną w Twem kółku, bogacisz siebie i Twój naród. Ona rozpędzi Twe troski i uczyni Cię obojętnym na drobne przykrości życia. Praca obdarzy Cię pogodą wewnętrzną, pokojem i zdrowiem, da Ci zadowolenie spełnionego obowiązku.

„Praca, prawda, wzajemna wierna przyjaźń splecie wawrzyny na Twe skronie“ — woła do młodzie-

ży Anglik Emerson. — W pracy polegaj na sobie, na nikogo nie oglądaj się.

A najpiękniejszą z prac Twego życia jest praca nad uszlachetnieniem samego siebie. Ta praca czyni Cię w myślach do aniołów podobnym, w czynach do bóstwa zbliżonym. Ta praca da Ci największą dostojność: piękny charakter i uczyni Cię największym panem, panem nad sobą samym.

A więc zawsze i wszędzie jest czem zapełnić życie. Chcieć trzeba. *Władysław Halig.*

WŁAD. DUNAROWSKI (WOSNAK).

Zwierciadło na dachu.

(Nowela).

— Matka!

Osoba, nazwana matką, wychyliła głowę przez okno, by odebrać od męża jakieś nowe zapewne rozporządzenie, nie wiedzieć już które owego dnia.

Dumin z ogromnym zapałem majstrował coś koło wozów. Sporo czasu upłynęło, zanim sobie przypomniał, iż przed chwilą miał coś pilnego na języku. Ale co? Zapomniał. Co się dziwić: wszystko na jego głowie ...i ludzie, i dobytek, i całe gospodarstwo. A on tylko sam.

Duminka wyczekała jeszcze chwilę przy oknie, poczem zawróciła do swojej roboty.

— Matka!.. matka!...

Kobiecina tym razem nie do okna, ale na próg chaty wybiegła.

— Adyć mów, bo nie mam czasu na latanie.

— Ani się dowołać...

Nie protestowała. Z doświadczenia wiedziała, że to najlepiej popłaca.

— Czegożeś chciał? — zapytała możliwie najspokojniejszym tonem.

— Ee!... nie stałabyś tak nademną. Widzisz, że...

Kobieta wsunęła się cicho do izby. Po jakimś czasie skrzypnęły drzwi, do kuchni wszedł Dumin.

— Gdy Jantek wróci od koniczu, niech oszykuje wóz i konie do drogi na jutro.

— Który wóz?

— Miastowy — odparł Dumin z całą bezceremonjalnością w głosie, wciągając bluzę na siebie.

— Czy wybierasz się gdzie na wieczór?

— A... wyjdę trochę.

— Wieczerza wnet będzie.

— Możecie nie czekać, bo nie wiem, jak mi wypadnie.

Wyjął klarnet ze szafy, schował do kieszeni i wyszedł. Poznała z tego Duminka, że poszedł na „próbę“, z której zwykle późno wracał. Gdy kroki ucichły, wyrwało się jej z ust:

— Zatracone muzykanty!

Na wyrażenie całkowitego oburzenia brakło jej słów i dobitniejszej pomsty.

Zawsze tak bywało. Zawsze jej słów brakowało. Niby to chłop jak inni, zdawałoby się... a przecież tak dalece odmienny. Lepszy... gorszy?

Duminka myśli, sumuje w głowie rozmaite witraże przeżyć, układa pokolei... podług równości czasu — i przed ostatniem słowem się zatrzymuje.

Gorszy?

Żeby to wiedzieć, jacy są inni! Na oko są przedobrzy, mili, o zdrowie wciąż się przepytują, jakby tylko to na sercu im leżało. Widziałoby się: niema lepszych na świecie. Ale co jest w domu, poza tą maską, jaką się zakłada razem z kapotą, którą się ma na „wychodne“ — to już rzecz nieodgadniona.

Przykładem może być sam Dumin. Przyjdzie do kogo, pogada, pożartuje, narobi śmiechu i gwaru w całej izbie co niemiara; obecnym nie zostaje nic innego — tylko westchnąć:

— Taki chłop — to chłop! Zaraz znać, że jest ktoś w izbie...

Tylko że Dumin nigdzie długo miejsca nie zagrzeje. Opowie to i owo, ogłądnie się za tymi, których zaciekawił, uradował lub zatrwożył — i wnet: „Zostajcie z Bogiem“. — Odchodzi. Cudze wieści mało go interesują. Nie ufa drugim. Najchętniej delektuje się sam sobą. Rozumie się, zawsze ktoś musi być tego świadkiem. A gdy mu znudzą się sąsiedzi, objeżdża jarmarki, robi jakieś tajemnicze tranzakcje handlowe z żydami, na których klnie i wymyśla do ostatniego, by wkońcu załatwić interes z obustronnem zadowaleniem. Konwersacja, przeplatana „parchami“ oraz innemi dosadniejszemi określeniami, kończy się zazwyczaj wśród bardzo miłych gestów i przyjaznych uśmiechów.

Jednostajności pod żadnym warunkiem znieść nie może. To psuje mu humor. Byle zawsze coś nowego, byle głupstwo, ale by nie to, co wczoraj, co dziś rano.

Nawet dzieci nie wiążą go zbyt z sobą. Ot, póki są jeszcze małe, nieodchowane... albo póki ich wcale na świecie niema. Potem zaczyna się to, co z najstarszym synem: Jantkiem. O byle co tłucze go bez upamiętania, a przytem o wszystko złe podejrzywa. Chłopak milczy, ale widać, że tam w nim coś się burzy, nurtuje, wzbiera.

W zeszłą niedzielę wygrzmocił go ojciec pięściami po głowie za to, że wóz nie był należycie wysmarowany, którym Duminowi zachciało się nagle jechać na sumę. Któż to mógł odgadnąć: zwyczajnie udawano się wozem do kościoła tylko w oktawę Bożego Ciała, w odpust parafjalny i czasem w niepogodną niedzielę.

W obronie syna stanęła matka.

— Tobie, cłeku, chyba całkiem brak serca!...

Umilkła. To jedno zdanie wyrzekła, ale tak, że Dumin przestał okładać chłopaka pięściami po głowie. Wzrok skierował na nią.

Serca?... A co to jest serce?... Tyle zwierząt widział zabitych — i każde miało serce... Miałżeby gorszym być?

Jędza!

Rzucił się na nią, skopał bez umiarkowania, nie zważając na rozpaczliwe krzyki dzieci. Potem ubrał nowe ubranie i poszedł do kościoła.

Przez całą mszę miał otwartą książkę do modlenia. Lecz z samą modlitwą szło jakoś opacznie. Z mrowia głów ludzkich dobywające się szepty mąciły jego pacierze i rozrywały skupienie. Zdawało się mu, że słyszy zewsząd lecące głosy: „brak serca... brak...“ — Uporczywie wpatrywał się wtedy w czarne litery, chcąc wyłowić jak najwięcej świętych wyrazów, by niemi zasłonić się przed napaścią głupich myśli. Lecz natrętne myśli wracały. Czuje, że nawet oczy coś jakby... Najwyraźniej bowiem wi-

dzi, że końcówki wierszy w mszalnych modlitwach całemi stronicami powtarzają się niezmiennie: serca... brak... serca...

Zamknął książkę. Martwe myśli i tępy wzrok rzucił naoślep w duszną przestrzeń wiejskiego kościoła. Kolorowe szyby kładły się w rozsłonecznieniu ludziom do głowy, które modlitwą lub drzemką obciążone — pochylały się raz po raz ku ziemi.

Na głos dzwonka runął z wszystkimi na kolana, bijąc się w piersi. Lecz z tej piersi nie odezwał się żaden promienny głos duszy, tylko oziębłe echo pustki ogromnej.

Tę dziwną lukę wewnątrz swej istności czuł Dumin oddawna. Starał się ją nawet czemś zapełnić. Jeździł po jarmarkach, grywał na odpustach, był tu i tam, i wszędzie gdzie tylko oko poniosło a dusza zapragnęła. Wiadomo — na zbytki nie mógł sobie pozwolić, ale to, na co sobie zezwalał — wystarczało mu od biedy. Gospodarz z niego niepośledni, to mu tam ujdzie niejedno. Gdyby był jaką chudziną — komornikiem, pewnie rozniešliby go na językach jako mierzwę po ściernisku. Wprawdzie poniektórzy odważniejsi wytykają mu, że kompanuje z muzykantami, co poważnemu gospodarzowi wcale nie uchodzi i nie licuje z jego honorem, lecz Dumin wcale na to nie zważa. Ze skrupułów swej baby w głos się śmieje. Takim był Dumin i takim pewnie zostanie. Nikt go nie przerobi, nikt w niczem nie przekona.

Do muzyki czuł słabość od dziecka. Przy pasieniu strugał piszczałki i grał — rok za rokiem. Potem dorobił się klarnetu. Honor go brał nielada, gdy wreszcie zaczął grywać po weselach. Warto było posłuchać. Raz po raz przyłączał się od odpustowych kompanij, ciągnących do Starego Miasta na św. Kunegundę, do Tuchowa, na Kalwarję, nie licząc pobliskich miejscowości. Rozkosz sprawiało mu to niewymowną, gdy mógł być kilka dni poza domem, wśród zgiełku ludzkiego i szerszego świata.

Grał, nie myśląc o modlitwie, ani o cudownem miejscu. Radował się jednak szczerze, widząc, jak lud przy dźwiękach jego muzyki modli się żarliwie, śpiewa pieśni i przed ołtarzami pokłony składa.

Lata mijały.

Dumina zaczęto napędzać do żeniaczki. Ociągał się zrazu jak mógł, wkońcu ustąpił. Cóż było robić. Gospodarstwo po ojcu wziął, żonę dostał urodziwą — i klamka zapadła. Ani się spodział, kiedy z lekkoducha stał się gospodarzem. Rozglądnąwszy się jednakże po swojem, wnet zaczął się palić do gospodarki. Aż się cały trząsł.

Wnet zaczęło się wszystko wywracać do góry nogami. Zniknął stary dom, stare przyrządy gospodarskie, robiąc miejsce nowym, bardziej przystosowanym do czasu. Starzy rodzice, widząc takie przemiany, z któremi pogodzić się nie mogli, aż pochorowali się ze zmartwienia i wkrótce pomarli. W miejscu, gdzie stało dawniej łóżko dziadków, bujała się teraz kołyska, w jaskrawe kwiaty malowana. Muzyka, dochodząca stamtąd, mieszała się częstokroć z dźwiękami klarnetu, które rozlegały się w drugiej izbie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy łożu umierającej matki.



Nie masz droższej istoty na świecie od matki. Matka od pierwszych chwil twojego życia jest przewodniczką twoją, opiekunką twoją, twem szczęściem i radością życia. Gdy byłeś jeszcze niedołężnem niemowlęciem, ona pieściła twe wątłe ciałko, ona karmiła twe niedołężne usteczka. Ona dzień i noc drżała o twe zdrowie, o życie twoje. Każdy twój pisk niemowlęcy odbijał się w jej czułem sercu, które ciągle drżało o życie i zdrowie twoje. Ileż ta matka nocy nie przespała, ileż łez wylała nad twoją kołyską!

A gdy podrastałeś, ona uczyła cię stawiać pierwsze kroki, wymawiać pierwsze wyrazy. Ona uczyła cię pacierza, ona wskazywała drogę ku niebu. Ona znów dzień i noc drżała o twą przyszłość, o twe wychowanie. O jakże ona pragnęła, aby z ciebie wyrósł człowiek, który byłby chlubą społeczeństwa i pociechą dla Boga. Ona sama mogła nieraz błądzić w życiu, mogła iść nieprawemi ścieżkami, ale serce jej miłujące drżało o ciebie, abyś ty nie poszedł w jej ślady.

Żyłeś i wzrastałeś, nie widząc nieraz, że ta matka, aby tobie na niczem nie zbywało, sama sobie od ust odejmowała. Nie dospała, nie dojadła, abyś ty tylko nie zaznał głodu i chłodu.

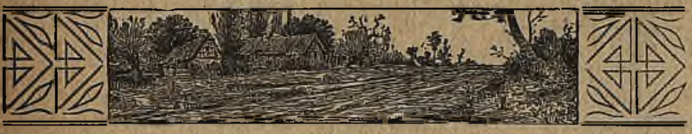
Wyrosłeś i stałeś się dojrzałym. I wówczas ta matka twoja nie przestała drżeć o ciebie. Widziała twoje powodzenie w życiu, radowała się niem, choć ci o tem nie mówiła; spotkała cię jakaś przykrość, matka więcej nad tobą bolała, aniżeli ty sam.

A ty czyż uznawałeś tę miłość macierzyńską? O zapewne odczuwałeś ją na każdym kroku, ale przechodziłeś nad nią do porządku dziennego. Uważałeś ją za obowiązek, ale ileż razy ją lekceważyłeś? I dopiero poznałeś ogrom tej miłości, gdy matki twej nie stało na świecie! Poznałeś, coś utracił, ale jakżeż często zapóźno!

Do szczęśliwych ludzi zaliczyć się może ten, kto w późniejszych dniach życia musi pożegnać się z matką swoją na wieki. Ale jakże nieszczęśliwe są te istoty, które cios ten spotka w pierwszych latach ich istnienia? Nie ma im kto być przewodnikiem na ścieżkach ich żywota, nie ma się kto troszczyć o ciało ich i dusze. Zostają same na świecie, bez podpory, bez przewodnika. Rodzina, sąsiedzi, a nawet

ojciec rodzony nie zastąpi im utraconej matki. Sieroty bez matki, to najnieszczęśliwsze istoty na świecie.

Takie biedne sierotki widzimy na naszym obrazku. Matka ich leży na łożu boleści, z którego już nigdy nie powstanie. Biedactwa może jeszcze nie odczuwają, jaki straszny cios ma je za chwilę spotkać. Nie odczuwają go, ale już przeczuwają. To też smutne oczęta wlepiają w oblicze swej rodzicielki i zdają się wołać: „Matuś, nie opuszczaj nas!“



Rycerz miłości.

Szczęśliwym był rok 1550 dla Rostkowa, wioski w ziemi płockiej położonej. Szczęśliwym był rok ten dla rodziny Kostków, herbu Dąbrowa, szczęśliwym dla Polski całej. W roku tym przyszedł na świat Staś Kostka, syn Jana, kasztelana zakroczymskiego i Małgorzaty z Kryskich. Małemu Stasiowi można było przepowiadać hetmaństwo polskie, purpurę kardynalską, najwyższe w Rzeczypospolitej dostojeństwa, boć przecież przodków jego, część stanu rycerskiego stawiała, jako kandydatów do polskiej korony. Nikt jednakże przewidzieć nie mógł, że ta malutka, miła Dziecina, to przyszły wielki Święty, to chluba Polski i katolickiego Kościoła.

Od wczesnej młodości już mały Staś postanowił sobie zostać rycerzem Miłości, Boga, mówiąc: „Jam do wyższych stworzony jest rzeczy!“, i hasłu temu pozostał wierny przez całe życie.

W dom rodzicielski bardzo często zjeżdżali się goście liczni, kasztelaństwo zaś nie żałowali dla nich napojów. Często więc przyjęcia takie kończyły się orgjami pijaństwa. Mały Staś chętnie zawsze opuszczał pokoje gościnne, by w samotności mógł wielbić ukochanego Stwórcę i Matkę Najświętszą.

W czternastym roku życia wysłał ojciec Stasia wraz ze starszym bratem Pawłem do Wiednia na naukę. Paweł Kostka był światowcem, lubił się bawić z kolegami, nie gardził również towarzystwem pięknych dziewcząt wiedeńskich. Środków materjalnych młodym Kostkom nie brakowało, mogli więc bawić się wesoło. Lecz Staś Kostka pogardził rozkoszami tego świata, żył w pobożności i umiłował prawdziwie, po chrześcijańsku ludzi. Do ojca pisał: „Silne mam to postanowienie: Bogu, któremum się oddał, służyć i w służbie Jego, w złotych więzach ubóstwa, czystości i posłuszeństwa trwać, póki życia stanie i żadna przemoc nie potrafi złamać mojego postanowienia“.

Ta zasadnicza różnica w zapatrywaniu się na cel życia, była przyczyną licznych przykrości dla Stasia ze strony starszego brata. Paweł, widząc, że Staś unika pięknych Wiedenek, namówił z kolegami znajomą dziewczynę, by Stasia uścisnęła za szyję. Lekkomyślna dziewczyna postąpiła stosownie do życzeń swoich znajomych. Zaskoczony tem Staś, nic bowiem nie wiedział o zmowie, naglony zachęcającemi słowami brata i kolegów, by piękną dziewczynę pocałował, wejrzał na nią pogodnie. Pełen litości dla jej poniżania swej dziewczęcej godności, rzekł smutnie: „Biedactwo“. To jedno słowo świątobliwego młodzieniaszka było przyczyną ucieczki i nawrócenia się zupełnego dziewczyny do Boga. Do wesołego, światowego towarzystwa już więcej nie powróciła; Staś ją od zguby uratował.

Staś Kostka chętnie obdarowywał biednych jałmużną. Gdy brat, śledząc go, zobaczył go wśród biednych, brudnych ludzi, wyłajał go i zbił. Staś rozchorował się i prosił o przyprowadzenie księdza. Brat Paweł jego serdecznej prośby nie usłuchał. Wówczas, według pobożnej legendy, miała się Stasiowi ukazać Matka Boża, posilić go Najświętszym Sakramentem i polecić mu, by wstąpił do zakonu Towarzystwa Jezusowego (Jezuitów). Ojciec jego sprzeciwił się temu stanowczo. Staś Kostka uszedł z Wiednia i idąc pieszo całemi tygodniami przez Augsburg, Dillingen doszedł do Rzymu. W Rzymie przyjął go św. Franciszek Borgjasz, jenerał zakonu Jezuitów do zakonu w 1567 r. W zakonie nosił drzewo do kuchni na opał, spełniał dobrowolnie różne posługi obok modlitw i nauki, on potomek wojewodów, przed którym droga do najwyższych zaszczytów stała otworem, on rycerz Chrystusa, cichego i pokornego serca.

W życiu swem nie zdziałał żadnych nadzwyczajnych rzeczy, a przecież już w chwili jego śmierci w 1568 r. cały lud okoliczny uważał go za świętego. Jak całe życie był rycerzem miłości ku Bogu i Matce Bożej, tak i śmierć jego nastąpiła z wielkiej tęsknoty i miłości ku Niej. Umarł, mając zaledwie 18 rok życia. W r. 1604 ogłoszono Stanisława Kostkę Błogosławionym, a w r. 1644 papież Klemens XI. zaliczył go w poczet Świętych.

Dnia 13 listopada obchodzi Kościół uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona polskiej młodzieży.

Słowa św. Stanisława Kostki: „Jam do wyższych stworzony jest rzeczy“ — oby zawsze były hasłem naszej młodzieży, polskiego społeczeństwa. Ufajmy, że społeczeństwo nasze w swej większości jest zdrowe moralnie, są jednakże wśród niego niestety i służalcy zła, niewolnicy swych najniższych, zbrodniczych namiętności.

Niedawno np. znaleziono w Pińsku zwłoki 18-letniej panienki, uczenicy 8 klasy gimn., Zosi Lenkiewiczówny, którą po znieważeniu uduszono. Według lekarskiego orzeczenia, broniła się biedna ofiara do ostatniego tchu. Podobny wypadek miał się wydarzyć i koło Sącza. Ofiary szatańskiej mocy i okrucieństwa pozostały moralnie niewinne i czyste, — budzą najwyższe współczucie.

Jest to groźne memento, ostrzeżenie i upomnienie, że zło w swych najgorszych objawach występuje, wyzywa społeczeństwo polskie do walki.

Ze złem musi się walczyć w zarodku, nie pozostawiać mu sposobności do zwycięstwa. Za przewodem i przykładem św. Stainsława Kostki, tej Lilji dziewiczej, czystej, idźmy zawsze śmiało i ochoczo do walki zwycięskiej z szatanem, ze złem w wszelkich jego objawach.

Nie zapominajmy nigdy, że Bóg jest nieskończenie potężniejszy nad zło, nad jego nędzne sługi, którym chwilowo może pozwolić zapanować w Swej najwyższej mądrości. Pamiętajmy, że i my również do wyższych, do Bożych jesteśmy stworzeni rzeczy, że i na nas czeka Bóg, poza którym niema spokoju, zadowolenia, szczęścia dla serca ludzkiego.

Jan Pelczar.

ŚWIĘTY STANISŁAW KOSTKA.



Do wielu świętych polskich należy także św. Stanisław Kostka, którego święto obchodzimy w dniu 13 listopada. Św. Stanisław Kostka urodził się w 1550 r. w Rostkowie na Mazowszu. Mając lat 17, wstąpił do zakonu Jezuitów, gdzie po 10 miesiącach umarł. Już za życia doznał w cudowny sposób opieki Matki Boskiej a po śmierci zajaśniał licznymi cudami. Obrazek nasz przedstawia św. Stanisława w chwili, gdy przyjmuje Komunję św. z rąk anioła.



MACIEK BZDURA GADA:

Kandydaty na posłów wszelakiego rodzaju łażą za mną, jak dziwki na wydaniu i sklamencą, cobym nie kandydował, bo jem wszyćkie głosy zabierę i nie będą mieli nic. Pociesam ich, jak mogę, i powiadam, ze ja kandyduję ino do szesnastego listopada, a potem odstępuję jem kandydowanie jaze do samej zwiesny. Ale to nic nie pomaga. Jeden taki kandydat centrolewiasty od Wadowic przysed do mnie i sklamrzy i pada:

— Bój sie Boga, Maciuś, zarznies mnie, jak nie przymirzając to prosie, jak sie nie wyrzeces kandydowania. Przeciez ja nikaj ani odezwać sie nie mogę, bo wszyćkie dzieuchy od Karpatów jaze po morze chińskie o nicem inksem nie myślą, ino o tobie. Obiecuję jem, co i jak jem zrobię, a one nic i nic. Było was — powiadają — śtyrysta śtyrdziestu śtyrech w tamtem sejmie, a zaden nam nie dogodził, to i teraz nikt nam tak nie dogodzi, jak jedynie Maciek, bo to juz z jego twarzy na obrazku widać. Tak tedy wszyćkie są za tobą, a cóze ja bidak pocnę? Chyba mi z cudzemi torbami przyńdzie pójść po prośbie, bo i zyć z cego nie będzie. Na kartecki do wyborów, na furmanki i na inkse okolicności zachlastałem se i gront i chałupę tak, ze z pod hipoteki ani komina nawet nie widać, to i cóze mi ostanie? Myślałem se, ze dziadka wyzeniemy od rządu, ze sie tam wtedy to i owo uscknie, jak to było za przedmajowych casów, kiedy to lepiej było być posłem, jak sie z hrabianką ozenić. Wtedy to niejeden z posłów dochrapał sie porządnego majątecku, a teraz co? Dziadek nie da i nie da. Zrobilimy se takiego centrolwa, coby go pozar, a tu ten centrolew ani sie ruchać ni moze. Do tego jesce jegomość powiadają, ze jak kto na nasego centrolwa głos odda, to z piekła do samej śmierci nie wylizie. I cóze ja bidny człowiek pocnę? Zebym był wiedział i przystał do BB, tobym teraz nie robił be... be... I zeby choć nie ty, Maciuś! Przeciem ja chłop na schwał i gdyby nie ty, to wiem, zeby wszyćkie dzieuchy za mną poleciały.

Tak powiadał mój kontrkandydat i byłby dalej powiadał, ale mu zydki nie dały, jęły się już zawcasu o pozycone mu piniądze na wybory upominać.

I cóze ja mu był winien, ze był głupi. Jakby sie był trzymał dziadka, jak ja, toby tam moze i moze... A tak to co? Stracił piniądze, straci gront i chałpę, a poselstwo jego merusieńce tak bliziutko, jako ta wielkanocna gwiazdka na niebie.

Zreśtą co prawda, to ja sie tam tak bardzo do poselstwa nie palę, ale ze mnie chcą, to trudno ludziom odmówić, jako ze jestem miękkiego serca i głowy. Byłbym moze nawet nie kandydował, ale człek sie nie mógł ognać. Przysła Magda Ochalonka, przysed Franek od Furgaca, przysed Wałek Makoługwa, przysła Baśka Pyrcina i jesce paru najpoważniejsych obywateli i obywatelek i nuze człeka tłamsić, aby se zrobił lumerek i posed z niem w niedzielę 16 listopada na licytacyję. Co prawda to ze zgłoszeniem mojej listy było trochę kłopotu, bo przecie wiadomo, ze musi ją przynajmniej pięćdziesięciu wyborców podpisać, aby ją konwisarz uznał za wazną, a tu w nasej Psiej Wólce ani pietnastu nie zna śtuki podpisywania sie. Ale od cegóz jest prefesur? Poślimy z Frankiem od Furgaca do niego, zanieślimy mu łokieć kiełbasy wyborcej, a on sam nie pięćdziesiąt, ale dziewięćdziesiąt podpisów wystrugał, a kuzden z inksem ogonkiem. A ze to nas prefesur nie taki głupi, jak inkse prefesury, zwołał zaraz kilkadziesiąt luda i poniósł w ich towarzystwie nasą listę do konwisarza. Ten pyta sie chłopów, cy to oni podpisywali, a ci padają, ze oni. Nie bardzo sie chciało wierzyć konwisarzowi w te podpisy, bo pada, ze przecie nie wszyscy umią pisać, ale gospodarze na to: „Co prawda, to prawda, ani przed tem, ani teraz nie umiwa sie podpisać, ale jakmy sie podpisywali, tośmy umieli, bo i skądzeby sie nase podpisy na liście wzięły. Zreśtą, jak będzie trzeba, to i natareus potwierdzi, ze my sie tak zowiemy, jak na papirze stoi napisane". Uwierzył konwisarz, dał mojej liście dwa zerka i kandydowanie gotowe.

Śpas śpasem, ale o te niedzielne wybory to ja sie trochę boję. Tyle sie tego tałatajstwa pcha do Warsiawy, a co jeden, to mu sie zdaje, ze lepsiejsy. Nie powiem, zeby to były same łapserdusy, bo w kazdym okręgu kandyduje parę ućciwych jesce ludzi, ale kandydują i takie ryje, ze jakby się one do rządów dostały, to pewnikiem z wiesną mielibyśmy na nasem karku i rosyjskich bolsewików i prusackich miemców. A wiadomo, ze juz z jednem nie przelewki, a coby dopiero było, jakby nas tak z dwóch stron przyciśnięto? Latego tez powiadam, ze sie boję o niedzielne wybory, bo ludzie nasi jesce mało sie na polityce znają i lada łapserdus ocyganić ich potrafi.

Latego tez radzę wszyćkiem, ze jak juz kto za mną nie chce głosować, to niech sie dobrze rozejrzy i da głos na taki lumerek, pod którem stoją napisane nazwiska ludzi ućciwych, a nie ocajdusów. Niech sie dobrze namyśli i niech odda głos na tych, którzy mogą i chcą la kraju pracować, a nie la siebie. Niech w niedzielę nie braknie nikogo przy głosowaniu, bo często i jeden głos moze przechylić wynik na tę lub na tę stronę. A pamiętać zawse o tem, ze jak sobie kto pościele, tak sie wyśpi; cyli inksemi słowy: Jakich sobie wybierzemy posłów, tak sie nam będzie powodzić w przysłości. Wybierzemy dobrych posłów, będzie nam lepiej; wybierzemy ocajdusów, to sobie sami będziemy winni i koniec.



Jesień.

Niby słońce świeci, niby dzień jest jasny,
Kryształowy, ciepły, roziskrzony dzień,
Lecz już zżółkły liście, znak że ciepło gaśnie,
Że słoneczko prędzej idzie w nocy cień.

Znak, że wnet już zima nieprzychylna, sroga
Padnie znów na ziemię srebrem mroźnych szat
Będzie hulał wicher w borach i rozłogach,
Zasypywał śniegiem dachy wiejskich chat.

Tak i w życiu ludzkiem, niby radość świeci,
Niby oczy jasne, niby młodość trwa,
Lecz się srebrzą włosy, znak, że starość leci,
Znak, że los pobudkę już odwrotną gra.

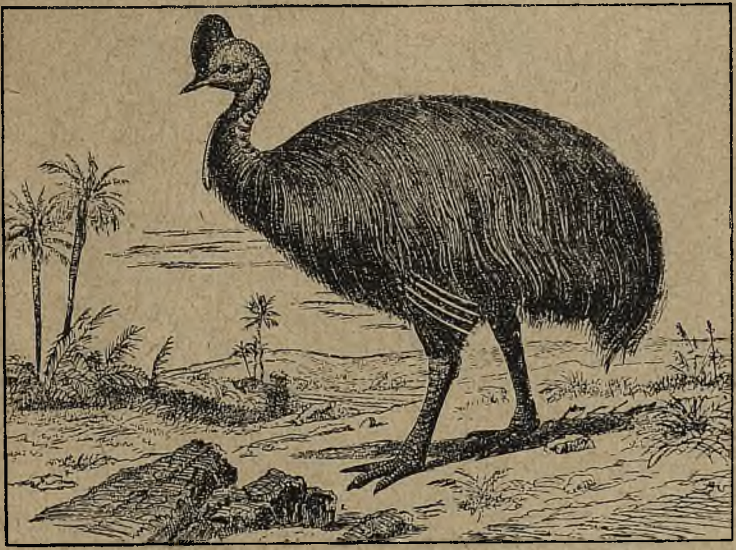
Znak, że zima idzie, wróg nielitościwy
Będzie gasić młodość wśród niszczenia gam,
Znak, że już nadjeżdża śmierci wóz straszliwy,
Aby zawieźć duszę do nieznanych bram.

Klaudja Majchrowicz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australja II.

W poprzednim numerze „Roli“ opisaliśmy zwierzęta ssące, jakie żyją w Australji. Ale nie brak tam i ptaków. Jak obliczają, Australja posiada ich 183 gatunków. A więc są tam orły i sokoły, które należą do drapieżców. Z łażących najczęściej napotyka się kruki, które różnią się jednak od naszych tem, że



Kazuar hełmiasty.

śpiewają. Jest to wprawdzie śpiew bardzo nieharmonijny, ale zawsze dźwięczniejszy, niż zwykłe krakanie naszych kruków. Kruki te przelatują całemi gromadami.

Z rodzaju papug jest: papuga biała, papuga czarna z pąsowym ogonem, trudno ułaskawić się dająca i papuga zielona wielkości naszego wróbla.

Z kurowatych są: gęś dzika i ptak zwany czasem australskim gołębiem; podobny on jest z rodzaju lotu i kształtu do naszej kuropatwy.

Z biegających najznaczniejszym ptakiem jest bezwątpienia kazuar. Widzimy go na naszym pierwszym obrazku. Jest on bardzo podobny do strusia. Skrzydła stosunkowo małe pomagają mu tylko do biegu niezmiernie szybkiego, ale wzlecieć w powietrze nie może; pióra pięć do sześciu cali długie, cienkie i rzadkie, rozdzielone są u końców na dwie kitki; pęk podobnych piór, tylko nieco dłuższych tworzy ogon. Znosi do dwunastu jaj; skorupy ich są niebieskawe i bardzo twarde. Żyje gromadnie i łatwo daje się oswoić.

Ptak, nazwany lirogonem jest koloru popielato-brunatnego; ogon jego składa się z dwunastu piór cienkich i rzadko osadzonych, dwa boczne pióra są szersze i w kabłąk zaokrąglone tak, że całość ma kształt liry. Lirogona przedstawia nasz drugi obrazek. Ptak ten jest wielkości naszej kury, lubi przebywać na kamienistym gruncie i odludnych miejscach, samiec chodzi zwykle z kilkoma samicami, prędzej biegnie niż lata, głos ma piękny, lubi nawet udawać śpiew innych ptaków; żywi się najwięcej owadami.

Ptak, zwany nogalem, podobny jest do naszego gołębia. W dziwny sposób buduje sobie gniazdo. Sypie rodzaj kopca na trzy stopy wysokiego ze ziemi, liści i innej mierzwy, którą znosi, posługując się szponami jednej nogi; na wierzchu robi otwór i tam składa swe jaja, które wygrzewają się pod wpływem ciepła, wywiązującego się przez gnicie nagromadzonej mierzwy; kiedy pisklęta mają się wykłóć, wtenczas dopiero samica wydobywa je ze skorupy i zabiera ze sobą.

Z płetwonogich zajduje się tu największy z australskich ptaków: czarny łabędź. Nie jest on większy od zwykłego łabędzia; koło dzioba ma kilka piór czerwonych, reszta całkiem czarna. Obłaskawia się łatwo.

Oprócz wyżej wymienionych ptaków żyją w Australji kaczki, pelikany, sowy, kuropatwy, jaskółki, gołębie, synogarlice, bekasy i inne.

Płazów posiada Australja 107 gatunków. Do najciekawszych należy jaszczurka kolczata, której nie spotykamy w żadnej innej części świata. Widzimy ją na naszym trzecim obrazku. Ma ona grzbiet pojeżony grubymi kolcami, a dwa większe, osadzone na głowie, tworzą jakby rogi. Skóra jej mieni się w różne kolory, a oczy chociaż małe, są świecące i łagodne.

Drugim gatunkiem jaszczurki jest nazwana przez krajowców guana, płaska i owalna, z głową trójkątną. Jaszczurka ta na widok człowieka otwiera pysk i staje prosto na tylnych łapach, jak do walki. Mięso ma białe i włókniste jak u kurczęcia i bardzo smaczne.

Z rodzaju wężowatych spotykamy trzy gatunki żmij, które są wszystkie jadowite. Jadowite też niemal wszystkie są tamtejsze węże, oprócz węża dja-



Lirogon.

mentowego. Węże, czarny i brunatny, są bardzo jadowite, ale uciekają przed człowiekiem. Wąż latający ma około grzbietu dwa skrzydła, zapomocą

których może się wzbić w powietrze. Ma przy ogonie dwie łapki, które pomagają mu do bardzo szybkiego biegu i skakania. Wąż boa jest rzadki.

Żółwie są bardzo pospolite w Australji i różnej wielkości. Znajduje się też w wodach Australji krokodyl. Jest odważniejszy niż egipski i amerykański, napada na człowieka nawet na lądzie.

Na 282 rodzajów owadów, napotykanych w Australji, znalazło się 80 gatunków zupełnie w nauce nieznanych przed odkryciem tej części świata. Mnóstwo motyli nadzwyczajnej piękności uwija się w powietrzu. Pszczoła austrjalska podobna jest do naszej. Szarańcza, niesiona gorącym wiatrem ze środka kraju, sprawia ogromne szkody, podobnie jak gąsienica, która się nadzwyczajnie mnoży w Australji; koniki polne spotyka się na każdym kroku.

Pomiędzy niezliczonymi gatunkami much, które są prawdziwą plagą tego kraju, najszkodliwsza jest mucha mięsożerna. Ma ona tę własność, iż kołąc, zostawia w ranie jaja, z których prędko wylęgają się robaki.

Na brzegach morza tamtejszego napotykamy piękne muszle, nieznane zupełnie w innych częściach świata.

Morza i rzeki australskie obfitują w różne gatunki ryb. Najwięcej jest tam węgorzy, sztokfiszów i okoni.



Jaszczurka kolczata.

Z pomiędzy drzew najpospolitszy jest tam cedr o kolorze czerwonawym, z którego wyrabiają zazwyczaj meble. Jest ono bardzo lekkie i trwałe.

Drzewa australskie, chociaż są cały rok zielone, nigdy nie mają tak gęstego i bujnego liścia, jak europejskie. Zieloność ich nie jest tak żywa i świeża, jak u nas. Wogóle mówiąc, przyroda skąpo uposażyła Australję w pożywcze rośliny, dlatego też krajowcy jedzą robaki, płazy, a nawet ciało ludzkie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zaklęty dwór.

Powieść z przeszłego stulecia podług Walerego Łozińskiego.

Starościc wyprostował się chmurny i ponury.

— Pomówimy otwarcie, mój bracie — rzekł i nagle chwytając za najbliższy fotel, usiadł w pobliżu.

— Słucham cię, Mikołaju — ozwał się hrabia, a w głosie jego przebijało się silne wzruszenie.

Starościc zwiesił głowę na piersi i milczał czas niejaki...

— Odkrywając ci na wstępie tajemnicę mojej śmierci — przemówił naraz — dałem ci najlepszy dowód mego zaufania. Nie myśl, że w jakiem zaślepieniu złości i nienawiści podnoszę w tej chwili przeciw tobie głos oskarżenia wobec wizerunków naszych przodków i żywej tu jeszcze pamięci naszego ojca wspólnego.

Hrabia spuścił oczy ku ziemi i schmurzył czoło.

— Ależ jednocześnie pozwolisz mi się raz uniewinnić przed sobą — przemówił z naciskiem, poczem szybko zabrał głos.

— Nie chcę i nie myślę wszelkiej zrzucać z siebie winy, lecz pewno nie zasłużyłem sobie na tak zawzięty gniew z twej strony...

Na ustach starościca gorzki zaigrał śmiech a Kost' Bulij co stał od początku sceny między obu braćmi, usunął się w przeciwny kąt sali i westchnął głośno i żałośnie.

— Zacznijmy się tedy tłomaczyć — ozwał się starościc.

— Słucham twego zaskarżenia, Mikołaju.

Twarz starościca przybrała smutny i ponury wyraz.

— Przebaczysz mi Zygmuncie — rzekł cokolwiek chwiejnym głosem — że dla związku rzeczy nie będę oszczędzał i innej drogiej ci osoby.

— Mojej matki! — wykrzyknął hrabia żywo.

— Mojej macochy — wyszepnął starościc i głowę pochylił na piersi.

Hrabiemu wszystka krew wezbrała do głowy.

— Ona już od dziesięciu lat spoczywa w grobie — szepnął i głos jego drżał silnie.

— I od dziesięciu lat jej przebaczyłem, a i teraz nie myślę ubliżać pamięci. Bez żalu i niewczesnego wyrzutu wspomnę tylko, co ominąć niepodobna.

— Słucham cię — rzekł hrabia z zupełnem poddaniem się.

Starościc potarł ręką po czole i w zamyśleniu wstrząsnął głową.

— Nie potrzebuję ci przypominać mych lat dziecięcych — ozwał się po niejakiej pauzie. — Wiesz, że niemowlęciem straciłem matkę, a zaraz w rok otrzymałem macochę. Nie wiem z jakich nieszczęsnych poszlak i wskazówek zakroiłem w oczach ludzkich zaraz w pierwszem dzieciństwie na zupełnego niedołęgę, na stworzenie z urodzenia upośledzone na umyśle.

— Tak się zdawało wszystkim — poderwał hrabia, chcąc stanąć zaraz w obronie matki.

— I dlatego też nikt nie uznał godnem, zająć się szczerze moim umysłem. Jak bydlę pozostawiono mnie na sam wpływ ślepych uczuć — prawił dalej z cierpką goryczą.

— Mikołaju! Mikołaju! — przerwał łagodząc hrabia.

Starościc, nie zważając na to, ciągnął dalej:

— Ojciec mój podlegał już wówczas chwilowym napadom nieprzytomności, która się niebawem w zupełne zmieniła obłąkanie, inni nie czuli obowiązku rozwijać umysłu niedołęgi, i tak wzrosłem w lata,

umiejąc zaledwie czytać i pisać, ciemny i nieokrzesany, dziki i gwałtowny, odpychany, upośledzany od wszystkich, a mianowicie od ciebie, mój bracie...

— Mikołaju! — przerwał na nowo hrabia z przykrem wzruszeniem.

Starościc wstrząsnął głową.

Jeszcze póki bawiła we dworze poczciwa Taczewska, była przecież jakaś dusza na świecie, która się zajmowała mną i umysłem moim, ale kiedy ona opuściła dwór, zostałem i ja zupełnie opuszczony.

— Ależ zmiłuj się, miałeś wspólnych ze mną guwernerów — wtrącił hrabia.

— Lecz ci zgóry poczytywali mnie za nieuka i idjotę, a tem samem drażnili do najwyższego moją dumę i mój upór. Z umysłu, na złość im odrzucałem od siebie wszelką naukę. Odpychany od wszystkich, odpychałem wszystkich od siebie, brzydki, niezgrabny, dziki, głupkowaty Mikołaj nie znachodził nigdzie milszego schronienia jak w czerwonym pokoju, u boku ojca, który postradał rozum i zdrowie.

Tu głębokie wzruszenie wybiło się na jego twarzy, a dwie łzy błysnęły mu w oczach.

— A ten ojciec w swem obłąkaniu nauczył mnie więcej niż ciebie wszyscy twoi guwernerowie w swych rozumach.

. . . .

I urwał nagle i ręką gwałtownie potarł po czole.

— Ale nie... nie o tem mi teraz mówić — zaczął na nowo. — W owym to czasie ciemny, dziki, namiętny, poznałem po raz pierwszy uczucie, o którem poprzednio nie miałem ani wyobrażenia.

— Xeńka — szepnął hrabia i mimowolnie głowę pochylił na piersi.

— Xeńka — powtórzył starościc z silnym naciskiem. — Tak, o niej mam mówić Zygmuncie, ja kochałem ją szczerze.

— Prostą dziewkę — szepnął Zygmunt, nie podnosząc głowy.

Starościc dziwnym wybuchnął śmiechem.

Prostą dziewkę mówisz — zawołał, zapalając się. — A nie pomnisz, czemże ja byłem wówczas w mojem zaniedbaniu i opuszczeniu, czemże to różniłem się od niej, w czem ją przewyższałem?... Byłem jej zupełnie równy pojęciem i umysłem, a instynktem jakoś nie wierzyłem nigdy w przywileje urodzenia!

Umilkł znowu i bystro wpatrzył się w twarz brata, który siedział ciągle nieruchomy z pochyloną na piersi głową.

— Zygmuncie! — ozwał się nareszcie starościc dziwnie przenikającym głosem — czy wiedziałeś jaką mi sprawiałeś boleść, na jak srogą narażałeś mię walkę uczu?...

Zygmunt wstrząsł się cały i podnosząc głowę zabrał głos z gorączkową skwapliwością.

— Ale dlaczegoż bracie nie pozwoliłeś się mi nigdy uniewinnić z tego kroku, dlaczegoż odtąd nie chciałeś nigdy usłyszeć ani jednego słowa z ust moich?

Starościc uśmiechnął się z goryczą.

Hrabia szybko ciągnął dalej:

— Zaślepiłeś się w prostej dziewce do szaleństwa, do zupełnego zapomnienia się, odrzucałeś ze wzgardą wszelkie przedstawienia, wszelkie rady i upomnienia... Nie było innego środka uleczenia cię od silnej warjacji.

Starościc gwałtownie ściągnął brwi, a z oczu groźna strzeliła mu błyskawica.

Podniósł się cokolwiek z siedzenia i ozwał się szorstkim i surowym głosem:

— Więc i przed własnem sumieniem osłaniasz się maską faryzeuszowskiej obłudy. Aby mię uleczyć od urojonego szaleństwa, chciałeś mię przyprawić o rzeczywiste. Narzucając się na sędziego mych losów zrobiłeś się zarazem siepaczem i wykonawcą swych własnych wyroków, godząc we mnie ciosem zdradzieckim, obłudnym i nikczemnym, mniemałeś mi wyświadczyć dobrodziejstwo! Czyn podły i haniebny, chcesz liczyć na zasługę!...

— Mikołaju! bracie — ozwał się hrabia drżącym głosem i blady jak trup podniósł się także na pół ze swego siedzenia.

Starościc z goryczą wykrzywił usta.

— I nietylko że skaziłeś, skalałeś, oplułeś, zdeptałeś nogami najwyższe, najszlachetniejsze uczucie, do jakiego mogłem się wznieść w owym czasie, ale... — wyszepnął hrabia mechanicznie.

— Kazałeś mojej córce na wieki wstydzić się swej matki!

— Twej córce! — wybełkotał hrabia przerażony.

— A czemże była owa Jadzia, którą do posagu matki dodałeś owemu kowalowi Niemcowi na Podgórzu?

— Jakto?... ty... ty wiesz co zrobiłem z Xeńką? — wybełkotał hrabia w najwyższem pomieszaniu.

— Wydałeś ją po niewczasie zamąż za kowala na Podgórzu i w jego i w jej ręku zostawiłeś jedyne dziecię moje, córkę moją...

— Lecz ty ją znalazłeś!? — podchwycił hrabia prędko.

— Znalazłem! Znalazłem na twoje nieszczęście...

— Na moje nieszczęście? — powtórzył hrabia osłupiały.

(Dokończenie nastąpi).

Michałek.

Ranek nastąpił śliczny, choć już wrześniowy.

Słońce rzuciło na ziemię swe świetlne hejnały, na odgłos których otrząsało się ze snu wszystko żyjące.

Zerwał się i Michałek ze swego posłania na podłodze i jak był boso i w jednej koszulinie, wybiegł na ganek, pozostawił bowiem tam z wieczora swe upominki z odpustu, oraz szkolną książkę i piórnik.

Wszystko leżało nietknięte.

W kryształowem powietrzu unosiły się srebrne nici babiego lata.

Nasunęło się Michałkowi na myśl opowiadanie, że Matka Boska z tych nici koszulki dla biednych dzieci tka.

W ogródku, koło ganku, pysznym kolorowym kobiercem wdzięczyły się astry.

Dzikie wino, oplatające ganek, przybrało częściowo purpurowy odcień, liście zaś drzew zmieniły swój intensywny ciemnozielony kolor, rozcieńczyły się żółtemi barwami i pod promieniami słonecznymi zdawały się przeświecać złotem.

Michałek nie rozumiał i nie odróżniał tych wszystkich szczegółów, lecz wrażenia jesienne przypomniały mu, że dziś trzeba iść do szkoły. Szkoła — wyraz ten przejął Michałka dreszczem. Szkoła — to znaczy siedzenie przez kilka godzin na jednem miejscu z dręczącą myślą, że nie przeczyta się, lub

nie napisze lekcji jak się należy, a groźny pan nauczyciel znowu będzie gniewał się i zbije Michałka linją po rękach, lub postawi do kąta.

I tak będzie codzień, przez całą zimę.

— Nie, Michałek nie pójdzie do szkoły... Nie będzie chodził wcale, bo zaledwie spojrzy w twarz nauczyciela, zapomni wszystko, co nawet dobrze umie i znowu będzie karany.

Michałek postanowił skryć się, przynajmniej na ranne godziny, z domu.

Spiesznie nałożył ubranie i poszukał czapki.

Weszła matka z pełnym skopcem mleka. W chałupie zapachniało oborą i świeżo udojonem mlekiem.

— Kaj idziesz Michałku?... Masz tu śniadanie i trza zbierać się do szkoły.

Nalała kwaterkę ciepłego jeszcze mleka i ukrajała chleba.

Michałek pił mleko i patrzył, jak matka krzątała się, szykując mu odświętne ubranie.

Gdy wyszedł z podwórka, z książkami w tornistrze, z wieży kościelnej rozległy się dźwięki dzwonu.

Michałkowi zdawało się, że dzwon przemawia melodyjnym swym głosem.

— Dzień dobry, dzień dobry, dzień dobry...

Stach, starszy brat Michałka, pędził gęsi na ściernisko.

Michałek westchnął — szczęśliwy Stach, nie trzeba mu iść do szkoły. Pasąc gęsi może leżeć na trawie, patrzeć w dalekie niebo i śpiewać.

Nagle zbawcza myśl przyszła mu do głowy.

— Stachu, dajno ja pożenę gęsi.

— Juści — a szkoła?

— Niech ta ją, nie pójdę do szkoły — nadrabiał miną Michałek, choć z jego dużych niebieskich oczu można było wyczytać niepewność.

Miał nadzieję nieborak, że poważne zajęcie pasienia gęsi uratuje go od gniewu rodziców. Stach chętnie oddał bratu swe berło władzy — długi pręt.

Lecz Michałek grubo omylił się.

Nie upłynęło i pół godziny, gdy ujrzał przed sobą ojca.

Był gniewny.

— Jakiem prawem nie poszedłeś do szkoły, ty gałganie?... Idź mi zaraz... Ale przedtem dostaniesz na drogę za nieposłuszeństwo.

Odpiął pas i nieszczęśliwy Michałek dostał porcję nauki przedszkolnej.

Ga... Ga... Ga... słusznie oburzały się na tę scenę gęsi.

Smutne akordy przepływały w duszy panny Konstancji.

Czuła się jak ptak, który wypadł z gniazda rodzinnego i nie wie co z sobą począć.

Coprawda z jednej strony spełniło się jej upragnione marzenie, bo od dwóch tygodni miała nominację na posadę nauczycielki. Lecz z drugiej strony — ta samotność, ta głucha wieś, ten, wynajęty od sklepikarki, nędzny pokoik, z ziemią zamiast podłogi i maleńkiem okienkiem, wychodzącem na brudną uliczkę. Młoda nauczycielka pocieszała się, że pierwsze kroki zazwyczaj bywają trudne.

Uprzytomniła sobie, że dziś rozpoczynają się zajęcia szkolne, spóźnione nawet o dwa tygodnie z powodu remontu szkoły.

Spojrzała na zegarek — czas już iść.

W otwarte okienko wpływały fale słonecznych promieni ze świeżem powietrzem wrześniowego poranku.

Panna Konstancja schowała do szufladki stołu niedokończony list do matki, pełny tęsknoty i podeszła do okna, by je przymknąć.

Coś, niby szloch doleciał jej uszu.

Spojrzała — tuż pod oknem siedział skulony malec z tornistrem na plecach.

Szlochał najwyraźniej; perliste łzy spływały po jego policzkach, rozmazywał je rękami, zostawiając brudne ślady.

Panna Konstancja spostrzegła tornister i zrozumiała, że ten płaczący chłopak jest jednym z jej przyszłych pupilów.

Za małą chwilkę była koło niego.

— Czemu płaczesz?

— Tatuś zbili mnie, żem nie chciał iść do szkoły.

— Łzy nie dawały mu mówić.

— Jak się nazywasz?

— Michałek Zajączek — wyjąkał chłopak, patrząc ze zdziwieniem na tę śliczną, różowoustą i jasnooką panią, która z łaskawem zaciekawieniem przypatrywała mu się.

— Zajączek, kochany Zajączek — powtarzała panna Konstancja, głaszcząc płową czuprynkę dziecka. — Czemużeś nie chciał iść do szkoły?

— Bo się boję pana nauczyciela — zwierzał się Michałek, czując dziwną ufność do jasnookiej pani.

— To źle, nie trzeba go się bać... Ja również idę do szkoły... Będę was uczyła... Czy będziesz chciał uczyć się u mnie?

Łzy Michałka wyschły.

— Tak, będę chciał — zakonkludował z pewnością.

— Doskonale, chodźmy zatem razem do szkoły. Daj rękę.

Michałek usłuchał i szedł obok nauczycielki, z całą ufnością, jakgdyby obok anioła stróża.

* * *

Gwar głosów dziecinnych w sali szkolnej podobny był do bardzo głośnego brzęczenia jakichś nieznanych owadów.

Cała plejada małych osobników, płci obojga, kręciła się po sali, dokazując kto jak mógł. Wszystkie te istotki — ładne, lub brzydkie, płowe, lub jasnowłose, swawolne, lub ciche, były miłe jedną wspólną cechą — niewinnością i beztroską życia.

Przy wejściu nauczyciela zrobiła się cisza — jak makiem zasiał.

Starszy pan, z ostrą zmarszczką na czole, ogarnął wzrokiem dzieciaków, zebranych na sali i zakomenderował usiąść na miejsca.

Przez chwilę trwał tumult i szmer, następnie wszystko ucichło.

Uczniowie siedzieli przykładnie, każdy na swem miejscu.

Pozostała jedynie grupa świeżo przyjętych, którą miała zajmować się nowa nauczycielka. Panna Konstancja ukazała się właśnie na progu razem z Michałkiem.

Spojrzenia nauczyciela i ucznia spotkały się. We wzroku ucznia był lęk, we wzroku nauczyciela niechęć — Michałka zaliczał do niemiłych, tępych uczni.

— Panno Konstancjo, pani będzie łaskawa tego pasażera, co przyszedł z panią, zaliczyć do swej grupy, będzie on tam na miejscu.

Teraz szalona radość odbiła się w oczach Michałka, również radością zajaśniały szare oczy nauczycielki.

Za chwilę, gdy usadowiła swych pupilów w sąsiednim, przeznaczonym dla jej grupy pokoju, wydało się jej, że już nie jest tak samotną — kilkanaście par jasnych dziecięcych oczu patrzyło na nią z czcią i ufnością.

Uświadomiła sobie jaką doniosłą rolę może i powinna odegrać w ich życiu, że może zapisać część swego ja na czystych tablicach ich dusz.

I ta wielka izba szkolna, z zawieszonemi na białych ścianach tablicami i ten widok z okna na obszerne łany zielonej koniczyny i złotej ścierni, podkreślone na horyzoncie ciemną linją lasu, nabrało w oczach panny Konstancji jakiegoś uroku i treści.

Tak pogodny był tego dnia błękit jesiennego nieba i tak radośnie błyszczały niebieskie oczy Michałka.

Klaudja Malchrowicz.



Poradnik gospodarczy.

Zakładanie pasiek.

Niejeden z naszych Czytelników, widząc słoje złocistego miodu u swych sąsiadów minionego lata, nabrał ochoty do hodowli pszczół, gdyż przekonał się, że praca tu niewielka, a korzyść może być znaczna. To też od wielu z naszych przyjaciół otrzymaliśmy zapytania, kiedy i w jaki sposób należy przystąpić do założenia pasieki, aby nie być narażonym na jakikolwiek przykry zawód. Odpowiadanie każdemu z osobna zajęłoby zbyt dużo czasu, dlatego na tem miejscu postaramy się dać choć najogólniejsze wskazówki.

Kto umie dobrze liczyć, ten wie, że hodowla pszczół opłaca się nadzwyczajnie. Weźmy przykład: Ktoś kupił jeden pień pszczół, płacąc za niego mniej więcej 100 zł., bo tyle kosztuje obecnie dobry pień pszczół. Pogoda była znośna, rok nie najlepszy i nie najgorszy tak, że z tego pnia nowy jego właściciel mógł uzyskać 20 kilo miodu. Licząc kilogram miodu po 5 zł., pień ów w ciągu roku przyniósł mu 100 zł. dochodu, a sam został nienaruszony. W dobrym roku zysk może być jeszcze większy.

Aby mieć zysk z pszczół zaraz w pierwszym roku, trzeba koniecznie przy nabywaniu uważać, co się kupuje, by nam ktoś nie wepchnął jakiegoś wybrakowanego pnia. Należy więc kupować pszczoły u osoby znajomej, uczciwej i sumiennej. Najlepszą porą zakładania pasieki, a więc kupowania pszczół jest wiosna, a więc miesiące kwiecień lub maj. W pniu, który kupujemy, powinna być matka młoda, zeszłoroczna, pięć do sześciu ramek w większości zaczerwienionych i jaki taki zapas miodu. Oczywiście, że wieku matki nie można poznać, ani po zębach, ani po rogach, bo tego ona nie posiada. Tu można polegać tylko na uczciwości sprzedającego, który powinien wiedzieć, jaka matka jest w każdym ulu. Jeżeli tego nie wie, to jest fuszer, a nie pasiecznik.

Jeżeli chcemy pszczoły kupić u pobliskiego sąsiada, to należy to uczynić jeszcze wcześniej, zanim się oblecą na wiosnę, albo gdy je kupimy później, to w pierwszym roku trzeba je zostawić w pasiece dawnego właściciela, gdyż inaczej błądziłyby i wieleby ich zmarniało.

Kto chce założyć sobie pasiekę, nie powinien odrazu nabywać większej ilości pni; najlepiej jeden, dwa, a najwyżej trzy. To mu wystarczy. Gdy będzie się umiejętnie obchodził z pszczołami, to w krótkim czasie powiększy swój dobytek przez rójki naturalne lub sztuczne. Już w czasie zimy należy sobie zabezpieczyć kupno pszczół u kogoś znajomego a uczciwego. Gdyś sobie już kupno to zabezpieczył, poproś sąsiada, aby ci na czas jakiś pożyczył jednego próżnego ula. Sprowadź sobie przytem z księgarni jakiś podręcznik pszczelarski, w którym są podane sposoby sporządzania uli. Przyglądaj się pożyczonemu ulowi, zaglądaj do podręcznika i zabierz do sporządzenia jednego lub dwóch zapasowych uli. Zrobić sobie samemu ul, to niewielka sztuka. Trzeba mieć tylko parę deszczułek, piłkę, ośnik, hybel, młotek i nieco gwoździ. Zapasowe ule przydadzą się, zwłaszcza gdy nabędziesz pnie z młodą matką, która nadzwyczaj szybko powiększa pszczelną rodzinę.

A więc kupiłeś sobie jeden lub dwa pnie, przewiozłeś je do swego ogródka. Zaświeciło słońce, pszczółki zabrzęczały w powietrzu, a ty cieszysz się nowym nabytkiem i połykasz ślinkę na myśl o słodkim miodzie. Ciekawość cię zbiera, co też tam dzieje się wewnątrz ula. Choć się boisz, zakładasz siatkę i zaglądasz do wnętrza. Z zadowoleniem stwierdzasz, że sąsiad twój był uczciwym człowiekiem i sprzedał ci pień pszczół pod każdym względem doskonały. Siła pszczela duża, a w plastrach obfite jeszcze zapasy miodu. Zbiera cię chętka, aby choć troszkę uszczknąć z tych zapasów i skosztować tych słodyczy. I niejednokrotnie zdarza się, że początkujący pasiecznik złakomi się na pokosztowanie miodu, mniemając, że kochane pszczółki szybko nadrobią ten ubytek. Tymczasem popełnia on zbrodnię i wobec siebie i wobec pszczół. Pszczoły, mając mało zapasów z wiosną, nie rozwijają się tak szybko, a gdy ich jest w ulu mało na czas głównego pożytku, nie zniosą tyle miodu, ileby go zniosły, gdyby pień był silny. Z wiosną nie należy brać pszczołom miodu, choćby go tam w ulu nie wiedzieć ile było. Pszczoły nie powiedzą nigdy: Mamy dość, ale choćby najwięcej miały miodu, to jeszcze chętniej będą zbierać i gromadzić w ulu. Owszem, gdyby z wiosną w ulu był nawet duży zapas miodu, to nietylko zabierać go pszczołom nie można, ale trzeba im nawet poddawać syrop, aby matkę pobudzić do szybszego czerwienia. Zresztą pszczoły na wiosnę potrzebują na wykarmienie młodych najwięcej miodu, bo dla wychodowania jednego plastra czerwiu zużytkowują jeden plaster miodu. A niech tylko matka spostrzeże, że zapasy w ulu się wyczerpują, to zaraz mniej czerwi, a wskutek tego mniej pszczół w ulu przybywa.

Gdy w ulu jest więc młoda matka, gdy ul z wiosną ma dobre zapasy miodu, to pień taki szybko się rozmnaża i nietylko da pasiecznikowi obfitą ilość miodu, ale może dać z początkiem czerwca rójkę, która nietylko obrobi się na zimę, ale jeszcze da pasiecznikowi choćby niewielką ilość miodu.

Początkujący pasiecznik powinien w pierwszym roku szczególniej zasięgać rady doświadczonych sąsiadów oraz czytać podręczniki pszczelarskie, w których na wszystko znajdzie stosowną radę.

KRONIKA.

Ruch wyborczy. Listy kandydatów do sejmu zostały już ostatecznie ustalone i publicznie ogłoszone. Według ostatecznych danych okazuje się, że unieważniono 12 list Centrolewu w następujących okręgach: Nr 3 Siedlce, Nr 6 Grodno, Nr 16 Kalisz, Nr 24 Łuków, Nr 26 Lublin, Nr 42 Kraków powiat, Nr 44 Nowy Sącz, Nr 47 Rzeszów, Nr 53 Stanisławów, Nr 59 Brześć nad Bugiem, Nr 60 Pińsk, Nr 64 Święciany. — W wyborach w roku 1928 stronnictwa należące do dzisiejszego Centrolewu zdobyły w tych okręgach 32 mandaty, co łącznie z mandatami państwowymi stanowiłoby 37 mandatów. Pozatem unieważniono pięć list Stronnictwa narodowego (Endecja) w następujących okręgach: Nr 9 Płock, Nr 24 Łuków, Nr 28 Krasnystaw, Nr 43 Wadowice, Nr 44 Nowy Sącz. Przy wyborach w r. 1928 tylko w okręgu płockim Stronnictwo Narodowe zdobyło jeden mandat, w innych zaś pozostało bez mandatu. Z list Chrześcijańskiej demokracji unieważniono ogółem 8 w następujących okręgach: Nr 22 Sandomierz, Nr 30 Grudziądz, Nr 31 Toruń, Nr 34 Poznań miasto, Nr 35 Poznań powiat, Nr 36 Szamotuły, Nr 43 Wadowice, Nr 45 Tarnów. Poza Tarnowem unieważnienie list chrześcijańskiej demokracji nie posiada znaczenia większego, albowiem stronnictwo to nie odegra w wyborach większej roli z wyjątkiem okręgów, w których sprzymierzone jest z endecją. Listy komunistyczne Jedności robotniczo-chłopskiej zatwierdzone zostały w okręgach Warszawa miasto, Warszawa-powiat, Łódź-miasto, Będzin i Kielce. W innych okręgach listy te unieważniono. We wszystkich zatwierdzonych okręgach komuniści przy poprzednich wyborach przeprowadzili swoich kandydatów. Listy Bloku ukraińsko-białoruskiego zatwierdzone zostały w 5 okręgach wyborczych Małopolski i Wołynia z wyjątkiem okręgu Nr 58 Krzemieniec, natomiast we wszystkich innych okręgach na północ od Wołynia, a mianowicie w Pińsku, Brześciu, Białymstoku, Nowogródku, Lidzie i Święcianach listy bloku ukr. białoruskiego zostały unieważnione. — Jak widzimy więc, główna walka na terenie całej Polski rozegra się między BBWR a Centrolewem. Ponieważ zaś księża biskupi zabronili głosować katolikom na kandydatów Centrolewu, więc można przypuszczać, że Blok bezpartyjny odniesie w nadchodzącą niedzielę olbrzymie zwycięstwo.

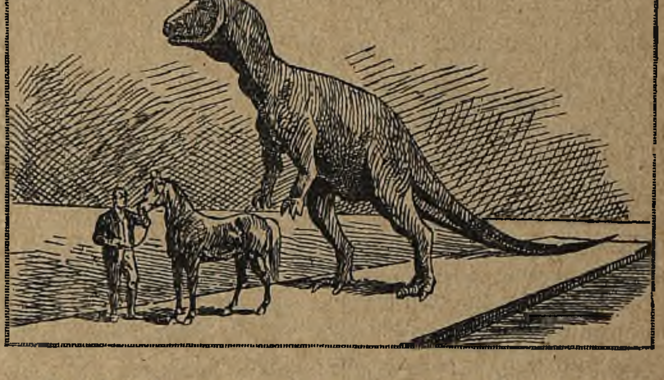
Śmierć robotników w nurtach Wisły. W ubiegłym tygodniu we czwartek wydarzyła się w Krakowie na Wiśle katastrofa, której ofiarą padło trzech młodych robotników. W górnym biegu Wisły, w okolicy Tyńca zerwał się z liny duży galar wypełniony węglem. Fale wezbranej rzeki uniosły galar aż do Krakowa, gdzie zatrzymano go dopiero na rusztowaniach nowobudującego się mostu. Galar stanął w poprzek fal, równolegle do przęseł. Robotnicy, pracujący przy moście, obawiając się, że rusztowanie mostu runie pod silnym naporem, popłynęli motorówką pod most, aby żerdziami usunąć galar. Motorówka uniesiona silnym prądem uderzyła całą siłą o galar i poszła w jednej chwili na dno wraz z robotnikami. Wszyscy trzej robotnicy, a mianowicie: 21-letni Władysław Toboła, 22-letni Kazimierz Ślązak i 28-letni Stanisław Piszczak, zginęli w nurtach Wisły.

Krwawy dzień w Brzozie Królewskiej. Dzień 1 b. m. zaznaczył się krwawo we wsi Brzoza Królewska w powiecie łańcuckim. Oto w godzinach popołudniowych w czasie sprzeczki na drodze Jan Trojan pchnął nożem w klatkę piersiową Antoniego Strzęcha i położył go trupem na miejscu. Tego samego dnia wieczorem Sebastjan Sarzyński strzelił z rewolweru do idącego drogą z Woli Zarzyckiej Walentego Dętki i zranił go lekko w obie nogi. Sarzyński powyższego zamachu dokonał z zemsty. Sprawców obu tych strzałów aresztowano.

Bomba łzawiąca w synagodze. W Złoczowie w synagodze odbywał się wiec żydowski przedwyborczy. W pewnej chwili 15 letni chłopak rzucił na środek synagogi bombę cuchnącą, która z hukiem wybuchła. Wśród zebranych wybuchła panika, a w czasie ścisku przy drzwiach kilka osób doznało kontuzyj. Chłopaka aresztowano.

Zamknięcie ruskiego gimnazjum. Na zarządzenie kuratora okręgu szkolnego we Lwowie, dokonano zamknięcia prywatnego gimnazjum ukraińskiego w Drohobyczu. Zarządzenie wydane zostało na skutek decyzji ministerstwa oświaty w związku z antypaństwowemi aktami, jakich źródłem było środowisko uczniowskie tego gimnazjum. Wszystkie agendy administracyjne gimnazjum poruczono dyrektorowi polskiego gimnazjum państwowego p. Janowi Matlakowskiemu. Równocześnie pojawiło się na bramie budynku obwieszczenie kuratorjum, że uczniowie pierwszych trzech klas będą przyjęci do miejscowego polskiego gimnazjum, zaś uczniowie od 4 do 8 klasy, nie zaangażowani w robotę antypaństwową, mogą być przyjęci do polskiego gimnazjum poza Drohobyczem. Zaznaczyć należy, że dyrektor tego gimnazjum Kuźniewicz znajduje się od szeregu tygodni w więzieniu śledczem w Samborze, jako podejrzany o udział w robocie antypaństwowej na terenie gimnazjum.

Kości mamuta na Śląsku. Z Raciborza donoszą, że niedawno wydobyto z ziemi dwa duże kły czerwonowłosego olbrzymiego mamuta. Przed kilku dniami znów wydostano z łożyska Odry trzy wielkie zęby trzonowe mamuta. Jest rzeczą prawdopodobną, że w pobliżu znajduje się czaszka, a może nawet cały szkielet tego zwierzęcia. Znalezione zęby trzonowe mają po ćwierć metra długości. Zęby umieszczono w muzeum.



Na obrazku naszym podajemy podobiznę mamuta, a obok niego konia i człowieka. Z porównania widać, jakie to było olbrzymie zwierzę.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Będzinie. Reskryptem ministerstwa spraw wewnętrznych wojewoda kielecki rozwiązał Radę miejską m. Będzina, zwalniając jednocześnie członków magistratu będzińskiego. Komisarzem rządowym mianowano inż. Reczkowskiego.

Obława na bandytów. Władze policyjne zarządziły specjalną obławę na terenie Śląska Cieszyńskiego celem wyśledzenia i ujęcia sprawców włamania do kasy hr. Larischa oraz postrzelenia starszego posterunkowego Szczepańskiego. W niedzielę przed południem patrol policyjny natknął się koło Skoczowa na 4 podejrzanych osobników, którzy wezwani do wylegitymowania się zaczęli uciekać. Wobec tego policjanci dali do nich kilka strzałów. Trzech osobników zostało rannych,

czwarty poddał się. Bandyci byli uzbrojeni w broń palną. Są oni podejrzani o włamanie i postrzelenie policjanta.

Tragiczna śmierć dziecka. W Poznaniu p. Witkowska, chowając z polecenia męża browning do szafy, nie zauważywszy, że rewolwer był nabity i niezabezpieczony, spowodowała tragiczny strzał, który ugodził jej półtorarocznego synka w czoło. Śmierć dziecka nastąpiła natychmiast.

Pijaństwo w Rosji. Z Moskwy donoszą: Ogłoszono oficjalne dane, z których wynika, iż konsumcja alkoholu, lub raczej pijaństwo, ta odwieczna plaga ludu rosyjskiego, zrobiła ostatnio zastraszające „postępy". Wedle tych danych, produkcja wódki monopolowej podniosła się dziesięciokrotnie w porównaniu z poprzedniego okresu, zaspakajając w pierwszym rzędzie potrzeby ludności miejskiej, gdyż wieśniacy, jak dotąd, używają przeważnie domowego samogonu. Należy nadmienić, że wódka jest obecnie w bolszewji jednym z artykułów pierwszej potrzeby, bezdeficytowym, który każdy obywatel może nabywać w dowolnej ilości, bez kartek. Piją też więc wieśniacy i robotnicy z rozpaczy pod rządami bolszewickiemi, piją bolszewicy, którym o pieniądze nie trudno, gdyż ciągną je ze wszystkich stron dla siebie. A Rosja chyli się coraz bardziej ku upadkowi.

Tragedja na cmentarzu. Z Augsburga donoszą o wstrząsającej tragedji rodzinnej, która wydarzyła się na cmentarzu małego miasteczka Nesselwang. Kupiec augsburski Jerzy Gollinger wyjechał wraz z dwojgiem swoich dzieci 3 letnią córeczką i 7-letnim synkiem na cmentarz w Nesselwang. Przed cmentarzem zatrzymał samochód, zastrzelił dzieci, poczem wysiadł i udał się na cmentarz, gdzie przeciął sobie żyły u rąk. Gollingera przewieziono do szpitala, gdzie zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Przyczyną tego tragicznego kroku miała być ruina finansowa.

Tajemnica czerwonej willi. Pewnego dnia na jednem z przedmieść Paryża znaleziono Włocha Carti, z ranami postrzałowemi w głowie. Odwieziono go do szpitala, gdzie ranny zeznał, że został on zwabiony podstępem do pewnej willi w Sartrourville, gdzie odbył się nad nim sąd „rewolucyjnego trybunału", który skazał go na śmierć. Chciano go zamordować wystrzałami z rewolweru i dla zagłuszenia strzałów puszczono w ruch motor, służący rzekomo do pompowania wody. Carti udał nieżywego i zdołał zbiedz, gdy mordercy oddalili się na chwilę. Na skutek tych rewelacyjnych zeznań władze francuskie przeprowadziły rewizję w owej „czerwonej willi" i zdobyły tam mnóstwo sensacyjnych materjałów, które zdają się świadczyć, że willa ta istotnie była siedzibą agentów bolszewickich i służyła za miejsce mordów politycznych. W związku z tem dokonano przeszło sto aresztowań. Władze trzymają szczegóły śledztwa w tajemnicy.

Tragedja włoskich uchodźców. Z pogranicza włosko-francuskiego donoszą, że w obszarze tym odbywa się stałe przechodzenie uchodźców włoskich, przeciwników faszyzmu, którzy bez względu na różne niebezpieczeństwa opuszczają kraj ojczysty. W ubiegłym tygodniu znaczniejsza grupa 30 Włochów, w tem także kobiet, zdecydowała się przekroczyć w ten sposób granicę w obszarze alpejskim koło góry św. Bernarda, zbłądziwszy jednak w drodze, znalazła się na polach lodowych, gdzie część uchodźców padła z wyczerpania, zaskoczona szaloną zamiecią śnieżną. Niedawno w tej samej okolicy zaginęła grupa, złożona z 4 Włochów.

Zawalenie się trybuny. W rocznicę zwycięskiego zakończenia wojny odbyło się w Lumaro koło Genui poświęcenie nowego gmachu szkolnego i pomnika dla poległych. W pewnej chwili zawaliła się trybuna wystawiona dla zaproszonych gości, wskutek czego 100 osób spadło z wysokości 5 metrów na ziemię, 50 osób odniosło ciężkie i 16 lżejsze rany. Między ciężko rannymi znajduje się miejscowy proboszcz i burmistrz. Pewnemu chłopcu spadające belki odcięły obie nogi.

Sjamskie małżeństwa. W Anglji zmarł niedawno 80-letni Patrick Henry Bunker, który wyznał przed śmiercią, że był synem jednego z dwu popularnych w swoim czasie małżeństw sjamskich. Dwie zrośnięte siostry sjamskie wyszły za mąż za dwóch braci sjamskich. Bunber mówił, że tak ułożyli sobie pracę w polu, że trzy dni pracowali na działce jednego małżeństwa i trzy dni na roli, należącej do drugiego małżeństwa. Byli bardzo zadowoleni z życia. Jedno małżeństwo miało dziesięcioro dzieci, drugie jedenaścioro. Najważniejsze jest, jak mówi Bunber, że żadne z nich nie pomyślało nawet o rozwodzie.

Ostatnia droga „króla cyganów". Jedną z najbardziej znanych międzynarodowych postaci cygańskich w czasach ostatnich był Petru Khane, który ze swą bandą od wielu lat wędrował z jednego miejsca na drugie we Flandrji. Nietylko cyganie belgijscy, lecz wogóle wszyscy jego rodacy uważali go za swego króla. Onegdaj zmarł Petru Khane w sędziwym wieku 79 lat we wiosce flandryjskiej Zele, gdzie właśnie bawił ze swoją bandą. Minęły dwa dni, zanim cyganie zdecydowali się uwiadomić zarząd gminy o zgonie swego władcy. Pono wymagał tego zwyczaj odwieczny, aby „króla" przez dwa dni po śmierci pozostawiono spokojnie na łożu. Dość, że pewnego poranka zjawiło się to całe brunatne towarzystwo w urzędzie gminnym, doniosło o śmierci swego przewódcy i zakupiło dosyć wielki kawał gruntu na cmentarzu, aby zmarłego pochować. Sumę natychmiast wypłacili. Cyganie nie poprzestali jednak na odpowiedniem miejscu ostatniego spoczynku dla swego władcy. Postanowili ponadto urządzić mu wspaniały pogrzeb, oświadczając przytem, że kwestja pieniędzy nie odgrywa tutaj żadnej roli. Zapytano ich, co rozumieją przez wspaniały pogrzeb. Odpowiedź brzmiała: „Karawan pierwszej klasy z trzynastu muzykantami!" Dlaczego trzynastu muzykantów? Dlaczego właśnie trzynastu? Cyganie uśmiechali się tajemniczo, upierali się jednak przy podanej liczbie. Tak też się rzeczywiście stało. Pogrzeb odbył się niezwykle okazale, a cyganie okazali jeszcze jeden gest hojny — oto włożyli do grobu swego władcy 300 franków w srebrze. Taka była ostatnia droga króla cyganów...

Uprowadzenie córki miljonera. W miejscowości Greenfeld w północno-amerykańskim Stanie Missouri, mieszka we wspaniałym pałacu magnat naftowy, Benton Wilson, ze swoją żoną Marją, zięciem Mac Linleyem i córką, Anną Wilson Mac Kinley. Gazety amerykańskie rozpisują się obecnie o niezwykle zuchwałem uprowadzeniu przez tajemniczego bandytę córki miljonera, Anny. Oto pewnego wieczora bandyta ów, orjentujący się widocznie doskonale w domowym trybie życia mieszkańców pałacu i wiedząc o nieobecności Wilsona i jego zięcia, wtargnął do wnętrza budynku i zastawszy w jednym z pokoi obie panie, pod grozą rewolweru zażądał od nich wydania biżuterji i gotówki. Panie jednak owe przechowywały swoją biżuterję w banku, a przy sobie posiadały tylko przedmioty, przedstawiające stosunkowo małą wartość oraz niewielką ilość gotówki. Gdy to oświadczyły bandycie, ten zawołał:

— W takim razie jedna z pań uda się ze mną!...

Bandyta przywiązał do fotelu matkę, a córce kazał ze sobą szybko udać się do auta, które pozostawił przed pałacem. Zagroził jej, że gdyby ośmieliła się za-

wezwać służbę na pomoc, zostanie natychmiast zastrzelona! Mimo wszelkich poszukiwań, nie zdołano narazie odszukać bandyty, którego dokładny rysopis podała pani Wilson, ani też uprowadzonej córki. Łotr ów nie napisał również jeszcze listu z żądaniem okupu. Widocznie czeka, aby sprawa nieco przycichła, a wówczas dopiero zwróci się w tej sprawie do miljonera.

Wzrost bezrobocia w świecie. We wszystkich prawie państwach daje się w bieżącym roku bardzo silnie odczuć klęska bezrobocia, jako jeden z przejawów panującego kryzysu gospodarczego. Szczególnie silnie wzrasta bezrobocie w Anglji, gdzie mimo wysiłków rządu Labour Party stan bezrobocia w czerwcu b. r. był o 1,027.000 osób czyli o 116 procent wyższy od poziomu z przed roku i sięgał prawie 2 miljonów, wykazując dalszą tendencję ku wzrostowi. Podobnie silnie wzmaga się fala bezrobocia w Niemczech, gdzie w czerwcu b. r. liczba bezrobotnych wynosiła 1,857.000 czyli o 100 procent więcej aniżeli w czerwcu ubiegłego roku. W Austrji wzrost bezrobocia wynosi w tymże okresie 30 procent, w Czechosłowacji 107 procent, w Holandji 134 procent, w Belgji 272 proc., we Włoszech 67 proc., a w Polsce 97 procent. Jak wynika z powyższych liczb, stan bezrobocia w państwach Zachodu w bieżącym roku jest niezwykle silny. Nawet w Stanach Zjednoczonych groży się klęska bezrobocia, której rozmiary szacuje się na około 5 miljonów bezrobotnych. Tylko bardzo nieliczne państwa, jak Francja i kraje Skandynawskie nie są objęte tym światowym kryzysem na rynku pracy.

Komuniści w parlamentach. Najbardziej krzykliwem stronnictwem na świecie są komuniści. Zdawałoby się, że żaden cywilizowany naród nie wybierze na swych przedstawicieli sługusów rosyjskich bolszewików, a przecież tak nie jest. Są komuniści posłami w krajach o małej cywilizacji, ale są i w tych, w których oświata stoi wysoko. I to jest właśnie rzeczą dziwną. Najwięcej posłów komunistycznych posiadają Niemcy, bo aż 72. Drugie miejsce zajmują Czechy, gdzie jest 30 posłów komunistycznych. Niestety, w naszym sejmie mieliśmy, aż 15 komunistów, w tem 7 niby Polaków, 4 Rusinów i 4 Białorusinów. W parlamencie francuskim jest 14 posłów komunistycznych, a właściwie tylko 11, bo dwóch siedzi w kryminale. W parlamencie szwedzkim 8, w łotewskim 5, w szwajcarskim 2, w belgijskim 1. W parlamencie angielskim był dawniej 1 komunista, abecnie niema żadnego. W innych parlamentach europejskich niema zupełnie komunistów. Na szczęście dla świata tak liczba posłów komunistycznych, jak i głosów, oddawanych na nich z każdemi wyborami maleje, jest więc nadzieja, że w niedługim czasie ci wszyscy chwalcy bolszewizmu znikną z europejskich ciał ustawodawczych. Ponieważ na komunistów głosują ludzie najgłupsi, świadczy to zarazem o szybkim postępie oświaty wśród narodów.

Największy proces świata. W Nowym Jorku wznowiony został po 50-letniem zawieszeniu niesłychany w dziejach świata proces ze względu na ilość oskarżonych osób, oraz na jego kolosalny objekt. W procesie tym chodzi nie mniej nie więcej, jak o prawo do posiadania całej Kalifornji z wszystkiemi jej olbrzymiemi kopalniami, źródłami naftowemi i wogóle całem jej bogactwem. Sprawa ta rozpoczęta przed 80 laty ma następujący ciekawy początek: Niejaki Suter, emigrant niemiecki, wytoczył proces, skierowany przeciw 17.241 pojedynczym osobom tudzież rządom Kalifornji i Stanów Zjednoczonych. Do Sutera należał wówczas całkowity prawie teren dzisiejszej Kalifornji. Po odkryciu bogatych złóż złota nad rzeką Sacramento, wielu z poszukiwaczy złota i rozmaitych awanturników zajęło samowolnie rozmaite grunta, będące własnością Sutera. Wytoczone wówczas przeciw nim na tej zasadzie procesy zostały przez Sutera wygrane. Władze jednak nie uprawomocniły wówczas zapadłych wyroków i dopiero obecnie 15 czerwca r. b. na dwa dni przed terminem przedawnienia spadkobiercy Sutera wystąpili w obronie swych praw przeciw spadkobiercom tych, którzy pogwałcili je przed 80 laty.

W paszczy rekina. Z Havanny donoszą: Mistres Jackson, żona wicekonsula Stanów Zjednoczonych zrzucona przez podmuch gwałtownego wiatru ze skały do morza została napadnięta przez rekiny. Mąż jej i drugi wicekonsul amerykański rzucili się na pomoc, lecz wszyscy troje utonęli we wzburzonych falach. Obecny na miejscu jeszcze jeden członek konsulatu usiłował ratować tonących, lecz sam o mało nie utonął.

Wstrząsające sceny podczas egzekucji. W miejscowości Saint Quentin w Kalifornji odbyła się onegdaj egzekucja Gordona Northcott, zasądzonego na powieszenie za masowe morderstwo, dokonane na piętnastu chłopcach. Egzekucji tej przypatrywały się tłumy, złożone z paruset osób. Gdy na plac stracenia przyprowadzono delikwenta, rzuciła się ku niemu matka jego, wołając przeraźliwym głosem:

— To ja mordowałam, nie on! To ja winna! Mnie powieście!

Dostała ataku szału. Wyniesiono ją z placu stracenia, poczem już bez przeszkód dokonano egzekucji. Gordon Northcott posiadał w Kalifornji farmę, gdzie zaprowadził hodowlę drobiu na wielką skalę. W różnych odstępach czasu przyjmował do służby na fojwarku młodych chłopców. Każdorazowo przyjęty chłopak znikał po pewnym czasie bez śladu. Northcott podawał meldunek na policję, że uciekł. Przez przypadek odkryto na placyku, gdzie karmiono drób, dół jakiś, a w tym dole, szkielet chłopca. Sprawa się wydała. Władze policyjne zarządziły rewizję na folwarku i oto wydało się, że w różnych miejscach wielkiego dziedzińca folwarcznego, zakopano nie mniej jak piętnaście zwłok chłopięcych. Jak następnie śledztwo wykazało, chłopcy owi zostali w najohydniejszy sposób zamordowani. Gordon Northcott do ostatniej chwili, w śledztwie i na rozprawie, zaprzeczał zarzuconej mu winy. Z nim razem aresztowano jego matkę i jako współwinna zasądzona została na dożywotnie więzienie z tem jeszcze, że obecną będzie przy egzekucji syna. Gdy podczas egzekucji Gordon Northcott ujrzał szalejącą z przerażenia matkę, dał znak, że chce mówić. I oto teraz dopiero wobec ofiary, jaką ponieść chciała matka, chcąc umrzeć za niego, przyznał się do winy i złożył pełne wyznanie. Wielu świadków tej wstrząsającej sceny dostało ataku nerwowego.

Ciekawy proces rozwodowy. Przed sądem rozwodowym w San Francisco odbył się niezwykły proces, nie notowany dotychczas w kronikach sądowych: Pewien mąż, zdecydowany przeciwnik współczesnej mody kobiecej, zażądał od swojej żony, aby nosiła zupełnie długie suknie i czarne bawełniane pończochy. — Oburzona małżonka zdecydowała, że pożycie z mężem, który usiłuje ją cofnąć do czasów prababek i narazić na pośmiechowisko, jest niemożliwe i wszczęła kroki rozwodowe. Prawdziwą sensacją był wyrok, który przyznał rację oskarżycielce i zasądził męża na wysokie odszkodowanie. W motywach wyroku powiedziano: „Mężczyzna, który w ten sposób brutalizuje swą żonę i usiłuje jej narzucić swą wolę, nie zasługuje na to, aby zażywać szczęścia małżeńskiego“. Oto wymowne ostrzeżenie dla mężów tyranów!

RZECZY CIEKAWE.

Listopad w tradycji ludowej.

W tradycjach ludowych w Polsce listopad ma swą osobną kartę.

Jest on przedewszystkiem wymarzoną porą dla myśliwych i roboty dla nich jest podostatkiem, albowiem poluje się wtedy na rozmaitą zwierzynę. Ongi pod koniec tego miesiąca ubijano żubry, które w tej porze były najokazalsze. W dawnej Polsce solone mięso żubra uchodziło za przysmak, za skórę dobrze płacono, z rogów zaś wyrabiano różne przedmioty zarówno do użytku domowego, jak i do ozdoby.

W dniu św. Huberta, patrona myśliwych, zaczyna się według starego zwyczaju drugie półrocze myśliwskie i trwa szesnaście tygodni, to znaczy do św. Kazimierza. Później jest przerwa w polowaniu aż do drugiej połowy czerwca.

Jak każdy inny miesiąc, tak i listopad posiada swoje przysłowia i powiedzenia ludowe, dotyczące wskazówek rolniczych lub przepowiednie pogody. Naprzykład: „W listopadzie grzmi — rolnik wiosnę śni", lub „Jaki czas na Ofiarowanie — taka zima też nastanie", albo też „Po świętej Katarzynie pomyśl o pierzynie".

Dnia 11 listopada przypada św. Marcina. Według wierzeń ludowych, jeżeli w tym dniu pada śnieg, czyli, że „św. Marcin na białym koniu przyjechał" — wróży to długą i ostrą zimę. W różnych krajach, a także i w Polsce panuje tradycyjny zwyczaj spożywania w tym dniu gęsi pieczonej, czyli t. zw. „gęsi świętomarcińskiej". Zwyczaj ten nie jest jeszcze dokładnie wyjaśniony.

Na św. Andrzeja (30 listopada) po wsiach na zimną wodę leje się roztopiony wosk, który przybiera zwykle dziwaczne kształty. Młode panny, zależnie od fantazji, czynią sobie z tego wróżby najczęściej co do planów matrymonjalnych. Naturalnie wróżby z wosku odnoszą się do najbliższego karnawału.

Zwykle po św. Andrzeju milkną wszędzie wesołe śpiewy, ustają zabawy i tańce, a pobożny lud polski wobec nadchodzącego Adwentu garnie się do kościoła i modlitwy.

Święto wina.

W słonecznej Italji, w miejscowości Marino, odbywa się corocznie po zbiorach winogron wielkie święto wina.

Niezwykła ta uroczystość ściąga tłumy gości z całych Włoch. W dniu święta przed południem odbywa się uroczyste nabożeństwo w katedrze i celebrujący kapłan błogosławi na progu świątyni olbrzymi kosz winogron.

Po nabożeństwie wyrusza procesja dookoła miasta, udekorowanego w girlandy z winnych liści, w grona dojrzałych, soczystych jagód winnych i liczne napisy na cześć starożytnego bożka Bachusa. Na czele procesji suną trzy najpiękniejsze dziewczyny, ubrane w barwne, artystycznie wykonane suknie, wyobrażające symboliczne postacie urodzajnych zbiorów jesiennych.

Po południu tłumy gromadzą się na placu przed katedrą i oczekują tradycyjnej chwili, gdy zamiast wody tryśnie z fontanny prawdziwe złociste wino. Moment ten poprzedzają trzy wystrzały armatnie.

Zrazu wino jest cokolwiek mętne, po chwili jednak klaruje się zupełnie. Pierwsi piją ten nektar urzędnicy miejscy i goście cudzoziemscy, poczem pod fontannami zaczynają defilować tłumy i każdy przechodząc zaczerpuje dla siebie wielki kubek perlistego wina.

Jedyna ta w swoim rodzaju uroczystość trwa przez kilka godzin i rozpoczyna się z wielką powagą, zważywszy jednak na to, że przez kilka tych godzin z rur wodotrysków wypływa 8.000 kwart doskonałego wina Marino, nastrój przechodzi zwolna w stan swawolny, a wreszcie podniecony.

Nad niewstrzemięźliwymi czuwa dobrotliwie oko policji, które w tym dniu jest również zlekka mętne...

Walne zebrania szczurów.

Zdarza się czasem, że szczury zbijają się w bardzo wielkie gromady wędrujące z miejsca na miejsce. Jeden z oficerów biorących udział w wojnie światowej opowiada o spotkaniu takiego wojska wędrujących szczurów. Maszerował on ze swoim oddziałem po pokrytej kurzem drodze. Na kilkaset metrów przed sobą ujrzał nagle na drodze coś czarnego ponad czem unosił się tuman kurzu. Gdy się wraz z swym oddziałem zbliżył przekonał się, że to tysiące szczurów maszerują naprzeciwko wojska. Szczury te nie ustępowały wojsku z drogi do ostatniej chwili, w której zboczyły i rzuciły się w ucieczce, przez rów na pola i ogrody. W następnych dniach oficer ten i jego żołnierze nieraz przechodzili tą drogą nie spotkawszy później żadnego szczura.

Łowcy orchidei.

Wielu ludzi nie wie, że taki zawód istnieje. — A przecież łowców orchidei jest wielka liczba i czynność ich jest opłacana sowicie. W Meksyku, Ekuadorze, Kolumbji i na Madagaskarze udaje się wielka liczba łowców co rok w lasy, bądź to na własne ryzyko, bądź za opłatą firm handlowych. Poszukuje się nowych gatunków, lub też zaginionych. Jest np. rodzaj orchidei, których szukają od lat 50. Orchideje umieszcza się w Europie w specjalnych szkłach z wodą, aby je wskrzesić. Jeżeli się powiedzie, oszczędza nabywca dużo czasu, bo na ponowne rozkwitnięcie kłączy trzeba czekać pięć lat z rzędu. Właściciel przez pięć lat nie wie, czy rozkwitnie nowy gatunek, czy też chodzi o orchidee bez większej wartości. Za nowy gatunek płacą do 80.000 zł.

Do Prenumeratorów i Czytelników „Roli".

Piękne ilustracje umieszczane w „Roli" na stronie 7, w dziale „Podróż po dalekich krajach", od Nr. 15 do 37, pochodziły z książek p. Dra Harbuta pod tytułem: „Po prochy gen. Bema" i „Gen. Bem w Turcji". Są to tylko niektóre ilustracje zdobiące te książki, które można nabyć w Administracji „Roli" po zniżonej cenie 5 zł. i 2 zł. (w księgarni 8 zł. i 3 zł.). Książki te polecamy Czytelnikom „Roli". Każdy może nabyć je na własną pamiątkę

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Na konkurs otrzymaliśmy w dalszym ciągu następujące utwory: „Modlitwa wieczorna", „Powstanie listopadowe", „Za Ojczyznę", „Niefortunna miłość", „Pożegnanie miłości", „Dzień dobry kochany wujaszku z Ameryki", „Do broni, bracia, do broni", „Dzisiejsze czasy", „Obrazek z życia", „Zakochana", „Szczęście w miłości", „Rola", „Złodziejski pomysł", „Emigrant", „Bajka ze wsi", „Antoś", „Wspólna mogiła", „One były mu przyjaciółmi", „Zbratani".

Pp.: **Marja Waller** w Rz.: Nadesłane nam utwory Pani są bez zarzutu. Doskonałą jest nowelka p. t. „Dziwny przypadek", czyta się ją z zajęciem od początku do końca. Głęboką myśl mieści w sobie obrazek p. t. „Błędne drogi". Również wierszyki są zupełnie poprawne, więc też wszystkie utwory zamieścimy z całą przyjemnością

i o dalsze współpracownictwo uprzejmie prosimy; szczególniej prozą. Myśli, zawarte w liście Pani, są zupełnie słuszne a poglądy na obecną sytuację bardzo trafne i głębokie. Łączymy uprzejme ukłony i prosimy o pamięć. — **Jan Derkacz** w Z.: Ocenę wszystkich prac konkursowych zamieścimy równocześnie po upływie konkursu, więc też i co do Pańskiego utworu nie możemy robić wyjątku. — **Piotr Pałka** w O.: Bezsprzecznie tak zwane gazetki polityczne nie pouczają, ale ogłupiają czytelnika Nie są one dobroczyńcami ludzkości, ale jej szkodnikami, gdyż wnoszą nienawiść pośród dzieci jednej Ojczyzny. Niestety, partyjnictwo tak się u nas rozwielmożniło, że walka z niem jest ogromnie trudna. A do czego to prowadzi, można się teraz przekonać przed wyborami. Oto zdarzają się ludzie, którzy szczycą się tem, że będą na łajdaków głosować. Wierszyk o św. Barbarze bardzo miły, ale posiada usterki literackie, wskutek których trudno go drukować. — **Franciszek Mokrzycki:** W sprawie Pańskiej może dobrej rady udzielić tylko uczciwy adwokat, który przedtem musi rzecz całą dobrze zbadać. — **Franciszek Kawczak** w O.: Artykuł zamieścimy w następnym numerze, zagadki w miarę miejsca. — **Zygmunt M. Wojtas** w K.: Wiersz p. t. „Cienie nocy" pod względem literackim napisany poprawnie, ale wskutek dużej ilości zgłosek staje się ciężki, więc go nie wydrukujemy. — **Kazimierz Piechnik** w Ł.: Powód pomoru kur musiałby zbadać weterynarz i on mógłby zaordynować jakieś lekarstwo. Tak na odległość nic poradzić nie możemy. — **Jacek Orlik** w L.: Wszystkie nadesłane nam utwory przeznaczamy do druku. — **Józef Górecki** w K.: Kalambury w miarę miejsca zużytkujemy. — **Stefan Woś** w R.: Cały wierszyk bardzo miły, ale psuje go ostatnia zwrotka, w której powiada Pan: „Wiem, że chłop jest żywicielem wszystkich polskich stanów... Zapłatą mu wyzysk żydów i pogarda panów!" Otóż tak źle znowu nie jest; żydzi wyzyskują tylko tych, którzy się im dadzą wyzyskiwać, a gardzi chłopem tylko głupi pan, bo mądry szanuje każdego bez względu na jego stan i położenie majątkowe. — **Ludwik Kuboszek** w D.: Obydwa wierszyki przeznaczamy do druku, kiedy jednak je umieścimy, trudno oznaczyć, gdyż wierszy mamy bardzo duży zapas. — **Kazimierz Dyląg** w Z.: Marszałek Piłsudski dąży do ukrócenia partyjnictwa i dlatego go niemal wszystkie partje polityczne tak zawzięcie zwalczają. Wybory obecne okażą, kto będzie górą. Według wszelkich jednak oznak rząd przy wyborach zwycięży i nie dopuści do anarchji, jakaby zapanowała w Polsce po zwycięstwie opozycji. Według przewidywań zawodowych polityków BBWR. uzyska około 250 mandatów, mniejszości narodowe około 80, Centrolew około 60, endecja około 30, chadecja około 15, resztę różne grupy pomniejsze. Gdyby tak się stało, to rząd miałby decydującą większość, podczas gdy opozycja nawet w połączeniu z Niemcami, Rusinami i komunistami tej większości by nie miała. To są tylko przewidywania, które się mogą spełnić lub nie. W następnym numerze „Roli" będziemy mogli podać już ogólne wyniki wyborów. — **Józef Pustówka** w D.: Zaginiony numer „Roli" na poczcie wysłaliśmy po raz drugi. Numerować strony można tak i tak. Obecna numeracja jest również dobra, gdyż na każdej stronicy jest podany numer „Roli". — **Paweł Piłat** w T.: Do końca roku brakuje 40 gr. Na przyszły rok mamy przygotowanych kilka powieści, które z nich zaczniemy drukować od Nowego Roku, dziś jeszcze sami nie wiemy. Przypomnienia pszczelarskie będziemy zamieszczali również i w przyszłym roku. — **Alfons Kryński** w S.: Owszem, artykuliki takie są bardzo pożądane. Obecnie nadesłany zamieścimy. — **Anna Fornalikówna** w J.: Artykuły na konkurs otrzymaliśmy. Maciuś za pozdrowienia dziękuje.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Zagadki do nagrody.

1. Zadanie konikowe.

(Ułożył A. St. B.).

S	K	z		c	k	i
K		k	i	c		e
r	i				w	s
	J		i		i	
e	e				w	e
a		k	k	z		w
c	n	s		o	i	e

Ruchem konika szachowego odczytać nazwiska trzech powieściopisarzy polskich.

2. Szarady.

(Ułożył Tadeusz Frączek z R.).

I.

Pierwsze pół drugiego na poczcie kupiłem,
A kupiwszy zaraz dobrze wypełniłem;
Posłałem na „Rolę" złotych trzy czterdzieści,
Bo to dobre pismo, dobre daje wieści.
Trzecie pół drugiego w sklepie dziś ku-
[piłem,
I trzecią wraz z czwartą tamże zobaczyłem.
Całość to łakoć przez dzieci lubiana,
Chociaż i przez starszych ludzi nie wzgar-
[dzana.

II.

Pierwsze czwarte żydom była pożywieniem,
Gdy na puszczy mieszkali Bożem prze-
[znaczeniem.
Druga trzecia czwarta przyjemnie wzrok
[ludzi,
Gdy jest malownicza, zwiedzana przez ludzi.
Trzecie pół czwartego jest to ryba znana,
Pół pierwsza trzecia czwarta to znów ho-
[dowana
W naszych ogrodach roślina. Trzecia
[czwarta,
Gdy dobra jest i długa kilka złotych warta.
Drugie pół czwartego to rosyjska rzeka,
Nie powiem gdzie wypływa ni dokąd ucieka.
Całość to instrument muzyczny dość znany,
Lecz nie polski, lecz do nas aż z Włoch
[sprowadzany.

III.

Trzecia czwarta wielka jest złego człowieka,
Pół trzecia druga, czwarta do lasu ucieka,
Pierwsza czwarta cudze dzieci edukuje,
Dlatego też na ich wdzięczność zasługuje,
Całość to roślina, co w lesie wyrasta,
Owocę jej dzieci zanoszą do miasta.

3. Przestawianka.

(Ułożył Fr. Klimeczko z W.).

Kajmirka kapitan.

Z liter powyższego nazwiska i zawodu ułożyć znane ludowe przysłowie.

4. Układanki geograficzne.

(Ułożył S. Wachtel z T.).

Lasy + spółgłoska + grobla wspak = miasto w Polsce.

Spójnik + ryba = miasto w Polsce.

Postać mityczna + zaimek = miasto w Polsce.

Zwierzę dzikie + spółgł. + zaimek = kraj w Europie.

Spółgł. + puhar = rzeka na Podlasiu.

Komik filmowy + konanie = kraj w Ameryce połud.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 21 b. m.

Znaczenie zagadek z Nru 44 „Roli": 1. Zadanie konikowe: „Jak potopu świata fale, zamrożone w swoim biegu, stoją nagie Tatry w śniegu, by graniczny słup zuchwale". 2. Zagadki: I. Wieprz. II. Kajak. 3. Szarady: I. Rozszerzajcie czasopismo „Rolę". II. Apteka. Układanki geograficzne: Kraków - Białystok - Stochód - Zamość-Stojanów-Halicz-Kurów-Krewce-Kałuszyn.

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali pp.: Władysław Gąsienica z Z., Jan Kapusta z T., Józef Górecki z K., Edmund Jarolim z D., Józef Cieplik z K., Stefan Kwiatek z G. D., Jan Śliwa z W., Stefan Woś z R., Piotr Wenc z S., Kazimierz Lizak z M., Jan Gara z W.

Nagrody wylosowali pp.: Edmund Jarolim z D. i Jan Kapusta z T.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wojskowość.

Młodzieniec: Ach, jakie to szczęście służyć przy wojsku!

Żyd: Ny, jakby to było szczęście, tobyśmy je byli już dawno zakupili.

Ostrożność przedewszystkiem.

Błazen króla Franciszka I-go żalił się przed nim, że mu jeden z dworzan groził, iż go zabije.

— Gdyby to miał uczynić — rzekł król — to pięć minut potem kazałbym go powiesić.

— Milejby mi było — odrzekł błazen — gdybyś go, Najjaśniejszy Panie, kazał pięć minut przedtem powiesić.

Pomiędzy przyjaciółmi.

— Czyś mówiła już z mężem o kupnie nowego futra?

— Naturalnie! zeszłego tygodnia płakałam już dwa razy.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 7 listopada b. r.

Pszenica	26·00—26·50	Słoma długa	6·00—6·50
Żyto .	18·50—19·00	Ziemniaki stoł.	5·20—5·50
Owies . .	20·00—21·50	Koniczyna na-sienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	20·00—20·50		
Fasola biała	45·00—49·00	Mąka żytnia	34·50—35·00
Groch zwyk.	32·00—38·00	Mąka pszen.	55·00—56·50
Siano słodk.	12·00—13·00	Otręby pszen.	12·50—13·00
Łubin żóły	26·00—27·00	Otręby żytnie	11·00—12·00
Koniczpastew.	14·00—15·00	Mąka czerw.	15·00—16·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 7 listopada b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje .	od 0·80 do 1·25 zł.	Jałownik	od 0·84 do 1·25 zł.
Woły . .	od 0·96 do 1·40 zł.	Cielęta .	od 1·20 do 2·04 zł.
Krowy .	od 0·80 do 1·25 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·50 do 2·06 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·00 do 2.40

Adwokat Dr. D. Bulwa

Kraków, Grodzka 49 II. piętro powrócił i urzęduje jak dawniej.

Znakomite płótna

na wszelkie bielizny, także stołowe i pościelowe, białe i kolorowe. — Silne materje, cajg, struks. — Dymki, ręczniki, chusteczki, ścierki, sienniki, drelichy, leżaki, chodniki i t. p. wyroby po cenach konkurencyjnych poleca:
I. JÓRASZ, Przemysł Tkacki, KORCZYNA, pow. Krosno.



Instrumenta MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. — Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Okładki na „Rolę“

na r. 1930 są gotowe po nadesłaniu 2·20 zł. wysyłamy. Są też okładki 1927, 1928 i 29.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy jeszcze w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

Papę do krycia dachów i izolacji, smołę górnośląską, wapno, gips, cement, cegłę, trzcinę itp.

poleca w najlepszych gatunkach, po najniższych cenach od 45 lat istniejący skład p. f.

A. Guzikowski

Obecnie K. z Guzikowskich Rzegocińska
Kraków, Rynek Kleparski 8.
Telefon 0264.

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.
oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Rok zał. 1900.

Ważne dla kobiet!



Pasy brzuszne

przy opadnięciu żołądka, ciąży i po porodzie

poleca:

Pracownia bandaży i gorsetów

R. Bogdanowicz Kraków, ul. Florjańska 9 w podworcu.
Dla PP. Akuszerek rabat.

Nie marnować owocu!
Wspaniałe

Wina domowe

sporządzamy z każdego owocu i jagody (nawet zboża) n. p.
Tokaj, Malagę, reńskie, stołowe i t. p.
Dokładny podręcznik przesyłam za 80 gr. w znaczkach pocztowych.
Cenniczek i krótki opis wyrobu win zadarmo.

M. Pradel, Kraków, ul. św. Tomasza 22.

(Tamże rurki ferm., prasy, gąsiory i t. d.).

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.